

104. 1440736
B 44.

CIEPŁA WDÓWKA.

Komedia kontuszowa
we trzech aktach wierszem

przez

J. I. Kraszewskiego.

Nikodem Bibrowicz

POZNAŃ
nakładem i czcinkami Ludwika Merzbacha
1866.

104. 1440736
B 44.

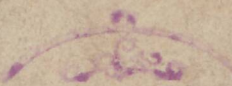
CIEPŁA WDÓWKA.


Komedia kontuszowa
we trzech aktach wierszem

przez

J. I. Kraszewskiego.




Włodzimierz Bibrowicz


POZNAŃ
nakładem i czcienkami Ludwika Merzbacha
—
1866.



7791591

Bibl. UAM
75 K 248

OSOBY.

Starościna, Marya Montrymowa, wdowa, lat 24.

Panna Marcybella Downar, jej krewna, rezydentka, lat około czterdziestu, wymuszona i żywa...

Talwosz, Cześnik, krewny i opiekun Starościny, lat pięćdziesiąt kilka, poważny, ubrany skromnie.

Choraży Gabryel Holub, lat około trzydziestu, postawa mężka, wojskowa.

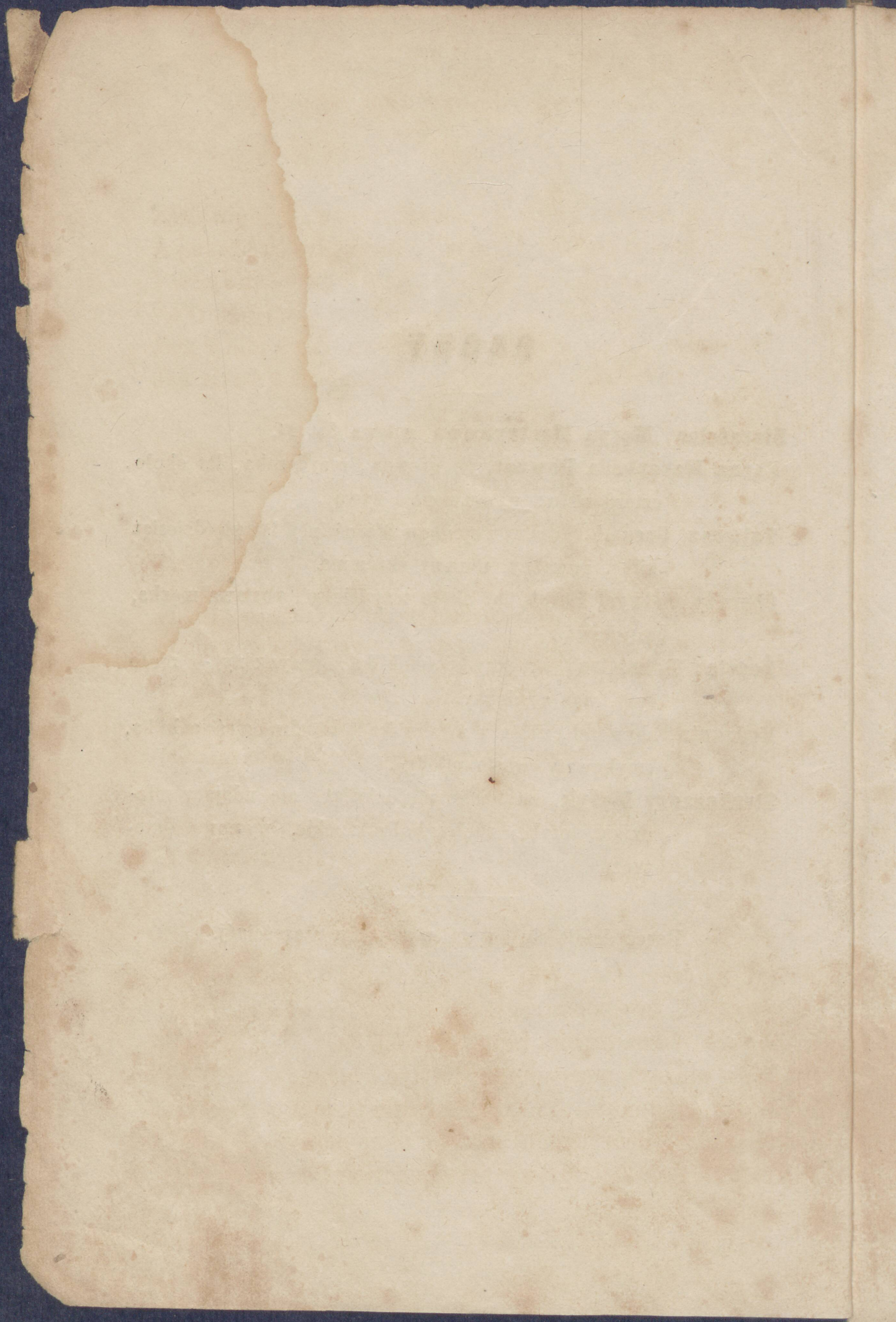
Żegota, Rotmistrz, lat trzydzieści kilka, przystojny — nieco łysy, wąs zawiesity.

Bodzanta, obywatel, ubiór z myśliwska, lat dwadzieścia kilka, smykowaty, wąsik młody...

Strukozaszy Mężyk, lat blisko pięćdziesiąt, ale udający młodzika, otyły, ruchy palestranckie, wymowa patetyczna.

Rzecz dzieje się na wsi w majątku Starościny.





AKT I.

Scena I.

Teatr przedstawia ze staroświecka ale bogato przystrojoną izbę bawialną we dworze Starościnej. W głębi drzwi szklanne otwarte na ogród, dwoje drugich po bokach; na ścianach portrety i zwierciadła weneckie, w kącie szpinet otwarty... Towarzystwo zebrane około stołu Starościnej, stojącego po lewej stronie sceny. Starościna dryzluje, obok Strukczaszy wystrojony na krześle, Cześnik się przechadza z rękoma w kieszeniach... Żegota i Bodzanta przysiadają, wstają, przechadzają się po pokoju... Godzina ranna...

Starościna, Cześnik, Strukczaszy, Żegota i Bodzanta.

STRUKCZASZY

(ciągnie opowiadanie przerwane).

Otóż, na czém stanąłem? a! wiem!... Mój szlachciura Niebożátko, gdy spostrzegł, że sam nic nie wskóra,
Że Jaśnie Wielmożnemu rady jakoś nie da,
Słowem widząc, mospanie, że i wstyd i bieda,
W prośby do mnie— A! ratuj! gdy nie ty nikt w świecie...
Strukczaszy! dobrodzieju! zbawić mnie możecie...
Ty jeden! Pomóż! sprawę przed sądy wnieść muszę,

Zastawię się, wyprzedzam... i kontusz i duszę...
 A pokażę co szlachcic! Skruszył mnie chudzina
 I wziął za słabą stronę, słabość to jedyna,
 Że trochę lubię proces — Jeszcze gdy pan możny,
 Jest z kim grać, gra zabawna, człek czycha ostrożny
 Jak strzelec na przesmyku... toć mi to zabawa!

(po pauzie).

Pozywamy do grodu... Kasztelan nie stawia...
 Wygrana...Apelacyą tnie do trybunału...
 W to mi graj! A my chyłkiem idziem i pomału...
 Wpisuję sprawę w rejestr.....

ŻEGOTA

(przerywając).

Kochany Strukczaszy!

Mnie się zdaje, że pani Starościnnie naszój
 Historye o procesach nie koniecznie miłe...

STRUKCZASZY

(obruszony).

Jak to? czemu? toć rzeczy nie są tak zawiłe!
 A wielce zajmujące...

(mówi dalej).

Rejestr był taktowy...

STAROŚCINA

(podnosząc oczy od roboty).

Cóż dalej, mój Strukczaszy!

ŻEGOTA

(do Starościny).

Czyż akt procesowy
 Miałby pani smakować? To rzecz niepojęta...

STAROŚCINA

(powoli).

Dla czegoż? Dość mnie bawi historia poczęta ...
Zwłaszcza że tak wymowny szlachcica obrońca ...
I że wcale się jakoś nie domyślam końca...

ŻEGOTA

(zcicha, nachylając się).

A! pãni jesteś zawsze dobroci aniołem!

STAROŚCINA

(półgłosem).

Znasz mnie pan jeszcze mało!

STRUKCZASY

(głośno).

W trybunale wziąłem

Mecenasa Horyłkę... gęba wyszczekana,
Głowa potężna! panie! zręczność dobrze znana —
Niezląkłem się, choć były korupcyi poszlaki,
Chociaż pół trybunału pańskimi krewniaki
Obsadzono. Idziemy! Horyłko rej wiedzie...

BODZANTA

(cicho).

Gdyby już sprawę wygrał!! to wieki trwać będzie.

STRUKCZASY

(dosłyszawszy go, żywo).

To Waść sobie niesłuchaj, gdy się niepodoba...

BODZANTA.

Pewniebym to uczynił, gdyby nie osoba
Starościnej... co nas tu na uwiezi trzyma...

STAROŚCINA

(cicho do Bodzanty).

Ależ, miej pan cierpliwość!

STRUCZASZY

(kończy).

Idziem! rady nie ma!

Horyłko sprawę wnosi, ale z jaką swadą!!

Demostenes, Cicero wydają się blado...

„Prześwietny trybunale, rzecze (co do słowa
Pamiętam), Trybunale! to sprawa gardłowa...

CZEŚNIK

(zbliżając się do Strukczaszego).

Kochany mój Strukczaszy, chociaż Starościna

Dryzlując słucha pilnie, — lecz wszak już godzina...

Jak szlachcica nam tego dałeś na pożarcie.

W końcu przejeść się musi, gdy zechcesz uparcie

Prowadzić na trybunał... i, uchowaj Boże,

Głosami mecenasów poczęstujesz może...

Zważ, czy to nie za długo?

STRUKCZASZY

(gorąco).

Dla czego za długo?

O procesie i godzinę posłuchać i drugą,

Nie dziwota! — Rzecz żywa! Lecz na czémże stoję?

A! tak! Horyłko mówi, znudzić się nie boję...

Niema teatrum, nie ma na świecie dramatu

Nad proces, co za skórę zalał panu bratu...

Percepcye! bój! sceny!

(kończąc).

Stajemy przed kratki....

CZEŚNIK

(cicho).

Lecz kobietom

STRUKCZASZY

Kobiety? toć żony, toć matki,
Przecież co się nas tyczy to i je obchodzi..
Zwłaszcza taką osobę, zważ Acan Dobrodziój!
Jak nasza Starościna, stateczną, dojrzałą,
Statystkę, heroinę, jakich w świecie mało..
Mylę się — jakich nie ma! Nie wskażecie drugiej!
Wdzięk w niewolę zaprzęga, rozum spycha w służbę..

STAROŚCINA

(z uśmiechem.)

Mój kochany Strukczaszy, to coś za daleko..

STRUKCZASZY.

(zrywając się, rękę na sercu kładnie, gorąco.)

Pani! cóżem usłyszał? niech usta wyrzeką,
Raz jeszcze słowo, które szczęśliwym mnie czyni!
O królowo! o pani, o moja bogini!
Przytomność tracę z szczęścia, gwiazdo ubóstwiana..
Dziękując ci, cóż? chyba padnę na kolana...

STAROŚCINA

(zdziwiona ogląda się.)

Cóżem ja powiedziała?

ŻEGOTA

(śmiejąc się.)

Pan się tak unosisz!

Była to prosta grzeczność, zbyt z niej wiele wnosisz
Słówko takie pro forma

STRUKCZASZY

(składając ręce.)

O miło jest, miło

I pro forma otrzymać...

ŻEGOTA

(na stronie.. ruszając ramionami.)

Taką figę zgniał!

(rusza ramionami.)

STAROŚCINA

(śmiejąc się.)

Pan Strukczaszy tak grzeczny...

STRUKCZASZY

(zamyśla się.)

Na czémże stanąłem?

Już wiem! Ci do szlachcica — Czołem, on téż — Czołem.
W tém jeden jak go chlaśnie.. ten do szerpenty..

CZEŚNIK

(stając.)

Gdzież? co? zkąd? nie widzimy racji ni przyczyny..

STRUKCZASZY.

Słusznie mówisz! Omyłka! tak! naprzód w kościele..
Spotkali się..

CZEŚNIK

(przerywa.)

Kto i z kim, nie rozumiem wiele...

STRUKCZASZY

(z uśmiechem.)

Przepraszam! wyżej zaczę.. stanąłem.. gdzie stałem?

ŻEGOTA

(smutnie.)

Niestety, mój Strukczaszy! ach! przed Trybunałem.

STRUKCZASZY

(uderza się w czoło.)

Stajem przed kratki, prawda!!...

CZEŚNIK

(cicho.)

Ej! odłóż do licha!

Wszyscy prawie ziewają.. Starościna wzdycha..

STRUKCZASY

(gniewnie.)

Ale bo nieustannie przerywacie tylko..

Człek się złapać nie może.. mówiłem przed chwilą..

ŻEGOTA

Nie przerywamy, końca czekamy cierpliwie,

Jam też począł historią, a ani się skrzywię...

Choć drugi dzień ją noszę.. a jest też ciekawa!

Kiedy ze Szwedem była w Wileńskim rozprawa,

Wpółśród tumultu, rajtar za bary mnie chwyta...

STAROŚCINA

(śmiejąc się)

Jak to? Szwed was nie wy go...?

ŻEGOTA.

A, boć nie z tém kwita..

Tak się sprawa peczyna, lecz co było dalej..

Pamięta pani?

STAROŚCINA.

O! nie...

ŻEGOTA.

Bośmy zbyt słuchali

Długiej historyi o tym szlachcica procesie..

BODZANTA.

Długo prawda, lecz dłużej już człowiek niezniesie...

Starościna tak była dla służki łaskawą,

Że raczyła mnie pytać o mojego charta...
 Co idzie za dereszem a szerść ma ryżawą...
 Duży, chudy.. Otoż to historia coś warta...
 Jak mi się dostał chart ten jedyny a dziarski...
 Nie wabi się po polsku, jest czysty tatarski...

STRUKCZASY

(łamiąc ręce.)

A ci znowu z Szwedami, z końmi i ze psami!
 O miły panie Boże, zlituj się nad nami!

BODZANTA

(żywo.)

Juściż konie i te psy więcéj nas obchodzą,
 Niż szlacheckie procesa.

ŻEGOTA

(powolnie.)

Znów się za łby wodzą!

Nie ma o co! procesy, psy, konie, do licha!
 Wszystko to rzeczy płóche. Nie wzdyma mnie pycha.
 Ależ moja historia wojenna o Szwedzie
 Może przecie bezpiecznie iść wszędzie po przedzie,
 Bo jest tak osobliwą, że wpisać w kroniki...

STAROŚCINA

(z uśmiechem.)

Jakże to było?

ŻEGOTA

(zbliżając się.)

Rajtar, Szwed zjuszony, dziki...
 Konno puścił się na mnie i za bary chwyta...
 Jam się zwinął...

BODZANTA

(na stronie.)

O charta już się mnie nie pyta!

Jam jest najnieszczęśliwszy!

STAROŚCINA

(rzucając robotę.)

Wiecie co panowie?

Tak nigdy nie skończycie, niech każdy opowie

Z kolei, ja wysłucham wszystkich trzech powieści.

(wychodzi, dając znak Cześnikowi, który jęj towarzyszy.)

~~~~~  
**Scena II.**

Ciż, oprócz Starościnéj i Cześnika.

ŻEGOTA

(głośniej).

Z respektem wszelkim, miły Strukczaszy, téj treści

Jak wasz proces, anegdota trudno bo kobiecie

Kazać słuchać! Przez grzeczność....

STRUKCZASZY.

Herezye prawicie!

Czemu? dla czego? Nie znasz wać polskiéj niewiasty

Tam, gdzie idzie o honor; pozwy i subhasty

Rekursa i recesa, dokumenta prawne

Są dla nich zajmujące, miłe i zabawne...

Juściż szlachcie mój pewnie więcej wart od charta...

ŻEGOTA.

A szwedzka historyjka od nich więcej warta!



STRUKCZASY.

Każdy ma swego mola, który mu dokucza!  
Panie odpuść!

BODZANTA

Tatarski chart, jadąc od Zbrucza.  
Stryj go w drodze mój kupił, i zapłacił drogo,  
Bo się podobnych u nas dochować nie mogą...  
Tatarzy porzucili, suka zdechła, szczenię...

STRUKCZASY

(żywo).

A mnie tam diabli potém! Proszę uniżenie.

ŻEGOTA

Rycerzów żony, siostry przedewszystkiem o wojnie  
Słuchać lubią...

BODZANTA.

Jużci téż uczestował hojnie  
Historyą swoich wypraw! Dość! Ciągniemy losy...  
Kto naprzód głos ma zabrać i mówić do końca...  
Tak pani przykazała, a jam praw obrońca...

ŻEGOTA.

To mówmy po starszeństwie...

STRUKCZASY.

Patrzcie go! Młokosy!  
Radzi mi oczy wykłuć, żem tak niby stary...  
No! stary, ale jary... a zdam się do pary...  
Do tańca i różańca, kędy mi każecie.

ŻEGOTA.

Szczególniej do różańca....



STRUKCZASZY

(usłyszawszy).

Już znowu kolecie.

Ale jak tnę mazura, niech no pan zobaczy...

ŻEGOTA.

Lękam się, żeby mazur was nie podciął raczój.

STRUKCZASZY

(ramionami ruszając).

Zawsze złośliwy, byle ukąsić człowieka...

BODZANTA.

Na Boga! a! do rzeczy wróćmy, choć zdaleka.

Trzy historye powiemy ... starszeństwa kolejają...

Szlachcic — Szwed — chart na końcu! Z charta się uśmieją!

ŻEGOTA.

Zgodą!

STRUKCZASZY.

Ja tedy przodem...

BODZANTA.

Byleś waszmość wreszcie

Raczył proces ten skończyć!!

STRUKCZASZY

(oglądając się niespokojnie).

Jam tu jak w areszcie...

A moja Starościnka ... sarneczka, cichaczem

Wyniosła się! więc gonię...

BODZANTA

(kłaniając się).

Idźcie! nie zapłaczem...

~~~~~


Scena III.

Ciż, oprócz Strukczaszego.

ŻEGOTA.

Zatém waszmość . . .

BODZANTA

(patrzac nań).

A za tém . . . jakie zatém bratku?

ŻEGOTA

(szydersko).

Zatém wy z waszym chartem na samym ostatku.

BODZANTA.

Byłem was nie prześcignął, pilnujcie się proszę. . .

ŻEGOTA.

Ale ba? nuż obadwa weźmiemy odkosze??

Mówmy otwarcie, jam człek żołnierskiej natury

I co myślę, to wolę wypowiedzieć z góry,

Waść się o Starościnę starasz bez ochyby.

BODZANTA,

Ja? daj my na to, że tak . . . a cóż zatém, gdyby?

Waść tu także nie darmo.

ŻEGOTA.

Ja się nie zapieram.

BODZANTA.

Ani ja, bo z miłości ginę i umieram.

ŻEGOTA.

Mówmy szczerze, poszedłszy po rozum do głowy,

Oba jój nie weźmiemy . . . ktoś . . . wianek grochowy. . .

BODZANTA.

To pewna, albo może od miłej bohdanki
Równie hojnej dla obu dwa przypadną wianki.

ŻEGOTA.

Ha! wszystko w mocy Bożej, nie wyrokuj przodem...
Zły rybak, który łapie ryby przed niewodem...

BODZANTA.

Rozumiem, że my sobie nie pomożem wzajem.

ŻEGOTA.

Kto to wie! konkurujmy końskim obyczajem
Siły sobie dodając. Patrz waszmość na konie,
Ustały, uszy na dół, wloką się jak w bronie...
Wtém ktoś z tyłu wyściga! nuż ostatnie siły
Dobędą, by wyprzedzić —

BODZANTA.

Zgoda, panie miły

Ścigajmy...

(milczą, przechadzając się).

ŻEGOTA.

(wzdycha).

Ale prawdą tak rzekłszy a Bogiem
Wszyscy my się tu szczęściem nie pochwalim srogiem...
Jakoś tępo nam idzie. Piękna Starościna...
Dobra, grzeczna, lecz jedna dla nas wszystkich mina
Jedna grzeczność dla gości...

BODZANTA.

Ja się też nie chwale...

Jak świeca na ołtarzu przed jej licem palę.

A... darmo!!

ŻEGOTA.

Jakich mało, mosanie, kobieta!

Ale co tam w niéjsiedzi, niech mnie nikt nie pyta.

BODZANTA.

Waszmość mi to z ust wzięłeś...

ŻEGOTA.

Stare to przysłowie,

Nikt kobiety nie odgadł; co w jój sercu, głowie

To do trumny zagadką...

BODZANTA.

No! my dwaj, toć jeszcze...

Ale co waszmość powiesz na miłosne dreszcze

Takiego Strukczaszego z siwiejącym włosem

Który jój koperczaki pali nam pod nosem,

A nic się nas nie boi...

ŻEGOTA.

Nic się nas nie lęka!

Nam wstyd a Starościnie z takim dziadem męka...

To prawda, że szalony!

BODZANTA.

Waryat pan Strukczaszy

Lecz wiecie, w starym piecu...

ŻEGOTA.

Pluje nam do kaszy.

BODZANTA.

Pluje...

ŻEGOTA.

A Starościna téż mu się uśmiecha

Jak dla nas obu grzeczna...

BODZANTA.

No to cóż u licha!

Chyba znaczy, żeśmy jój wszyscy obojętni,
Kiedy z nas do żadnego nie zwróci się chętniej.

ŻEGOTA.

Tak to jest, litościwa każdemu z kolei
Da po kropli uśmiechu, po szczypcie nadziei
A koniec końców smutna, tęskna, roztargniona.

BODZANTA.

Tak jest, słucha nie słyszy... i pyta zdziwiona
O czém tam była mowa? częstokroć się zdarza,
Że człek trzy razy jedno daremnie powtarza...

ŻEGOTA.

I tak jest jakoś Jejmość w guście nie wybredną,
Że czy ja — wy, Strukczaszy — to jój wszystko jedno.

BODZANTA.

A im więcej się człowiek sadzi i wysila...

ŻEGOTA.

Tém więcej zda się cierpieć i tęsknić co chwila,

BODZANTA.

Prawda, coś się w tém kryje...

ŻEGOTA.

Jest, jest tajemnica...

Alem badał napróżno, nic się nie rozświeca...

BODZANTA.

No, to jam już zręczniejszy, ktoś mi szepnął w ucho...

ŻEGOTA.

Cóż takiego?

BODZANTA.

Coś niby między ludźmi, głucho
 Prawią o dawnéj jakiejs miłostce w młodości.
 Z kim? nie wiem... wojak pono skradł serce Jejmości
 Matka wydała gwałtem... Może go téż kocha...
 Może on ją opuścił, tęskni po nim trocha...
 Dość że serce zajęte ...

ŻEGOTA.

Ale ba! mospanie

Kiedy żołnierz kwaterą w jakim sercu stanie
 Nie łatwa go rugować — Na taką załogę
 Ja tylko jako żołnierz porywać się mogę!

(pokręcając wiasa przyśpiewuje cicho).

Głupi kto kona z rozpacz
 Jutro może być inaczej ...

BODZANTA.

Śpiewaj Waćpan! Szczęśliwy rycerz Hulajdusza...
 Abyś tylko nie nucił w końcu Tadeusza

ŻEGOTA.

(śpiewa głośniej).

Kto ze strachu kona
 Nie trzeba mu dzwona...
 Dzwonią mu.

~~~~~  
**Scena IV.**

Ciż. Cześnik.

ŻEGOTA

(przerywając).

No! gdzież jest Starościna?



CZEŚNIK.

Patrzaj Waść! w ogrodzie...  
Strukczaszy ją tam dognał, aby w miłym chłodzie  
Dokończyć swojej chryi o owym procesie.

BODZANTA.

Ależ się stary zaważył!

CZEŚNIK.

Przed młodszymi rwie się,  
Może młodszych przesadzić...

ŻEGOTA.

Hej Cześniku, młodzi  
Nosy coś pospuszczali... im się nie powodzi...  
Gdybyś nam rzekł łaskawco, co to będzie z tego?

CZEŚNIK

(z powagą).

A ktoż zgadnie, do mety kiedy konie biega,  
Który stanie najpierwszy? Życzę Starościnie  
Jako dziecku własnemu; ale w téj godzinie,  
Gdy się los jój rozstrzyga, stoje na uboczu...  
Pracujcie Waszmość... klasnę temu, co doskoczy.

ŻEGOTA

(prosząc).

Lecz słówko przyjacielskie...

CZEŚNIK.

Na nic się nie zdało.  
Starościna jest dobrą, łagodną, lecz stałą,  
I co serce jój powie, co rozum naznaczy,  
Tego żadne w niój słówko już nie przeinaczy.  
Zatém szczęścia próbujcie; ja modłę się, patrzę...



ŻEGOTA  
(śmiejąc się).

My też modlim się, patrzym, lecz słówka najgładsze  
Nie skutkują...

CZEŚNIK  
(poważnie).  
Cóż robić! woli nie ma Bożej!

ŻEGOTA.  
Coby miało być lepiej, ze dniem każdym gorzej...  
Na to szczęścia potrzeba, z nas go żaden nie ma...

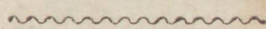
BODZANTA.  
I pewnie ktoś wianeczek grochowy otrzyma.

ŻEGOTA  
(myśląc).  
A odjeżdżać od wdowy z koszykiem nie ładnie...

CZEŚNIK.  
No, toć przecie korona z głowy ci nie spadnie.

BODZANTA  
(niespokojny).  
A Strukczaszy jest przy niej, dopędzę w ogrodzie...

ŻEGOTA  
(widząc wychodzącego).  
Już leci... Hej! stój Waszmość! i ja na odwodzie...  
(Obaj wybiegają.)





## Scena V.

CZEŚNIK.

(sam, przechodząc się).

Poszli! odetchnę... Z mąki téj nie będzie chleba!  
Starościnie innego konkurenta trzeba...  
Nie tych, co się tu kręcą... Miły pan Strukczaszy  
Wszystkich podobno śmieszy, nikogo nie straszy.  
Powinienby afekta zwrócić w inną stronę,  
A czułą Marcybellę wziąć sobie za żonę.  
Żegota... chłop jest tęgi, franta kawał, w głowie  
Wiatru dość, mózgu mało... nie zda się on wdowie!  
Bodzanta młokos jeszcze... i trochę urwisa...  
Na niewiastę poluje, jak z chartem na lisa.  
Wszystko to lud jest płochy, nie po myśli naszój  
Żegota i Bodzanty i stary Strukczaszy.  
Smutnie téż ona patrzy na tych zalotników...  
Smutna i tęskna słucha ich gawęd i krzyków,  
A myśl, serce podobno gdzieindziej ucieka,  
Bo dla niój nad Hołuba nie było człowieka...  
Kochała go, jak rzadko na świecie się kocha...  
Matka za mąż wydała... przeklął ją, że płocha,  
Nie wiedząc co cierpiała! odkąd się rozstali.  
On na wojnie, a ona, by płakać w oddali.  
Nie widzieli się odtąd i widzieć nie chcieli...  
I żal i gniew oboje jeszcze teraz dzieli.  
Muszę ich zbliżyć, w tém jest Boże przeznaczenie,  
Nie chcą sami się żenić, to ja ich pożenię.  
Hołuba dzisiaj tutaj sprowadzam tajemnie  
A byle się tu znalazł, już choćby bezemnie



Zrobi się... Tajemnicę zwierzę Marcybelli,  
 Nie wytrzyma, wygada... Starościnie powie...  
 Afekt dawny oboje zbliży i ośmieli,  
 Podążają się, spłaczają... skończy życie wdowie.  
 Bo też już tego dosyć... ale otóż kroczy  
 Wprost tutaj czarodziejskie lepiąc we mnie oczy  
 Imćpanna Marcybella z czułością bez miary...  
 Ej Cześniku, ostrożnie! trzymaj mi się stary!  
 A nuż cię też usidli!

~~~~~  
Scena VI.

Cześnik. P. Marcybella wchodzi udając, że go nie widzi.

CZEŚNIK.

Pani Dobrodziójka!

MARCYBELLA
 (przestraszona).

Ah! jakżem się przeleża!

CZEŚNIK.

Kogo? mnie?

MARCYBELLA
 (cicho, skromnie).

Cześnika...

CZEŚNIK.

Czym tak straszny?

MARCYBELLA
 (z westchnieniem, czule).

Tyś mojej nie pojął obawy...

Ah! serce mi tak bije!

CZEŚNIK
(na stronie).

Wstęp nazbyt łaskawy...
(głośno).

Już ciżem nie zasłużył, aby się mnie bano.

MARCYBELLA
(czule, z wymówką).

Głuchy, ślepy!

CZEŚNIK.
Za cóż znów tak mnie połajano?

MARCYBELLA
Serce...

CZEŚNIK.
To rzecz nie moja...

MARCYBELLA,
Mylisz się Cześniku...

CZEŚNIK.
Jam do rzeczy serdecznych już od lat bez liku
Za stary.

MARCYBELLA
(rusza ramionami).

Wiecznie jedno... a skarżysz daremnie...
Wyglądając tak młodo!

CZEŚNIK.
Aż słuchać przyjemnie!

MARCYBELLA.
A serce nie starzeje...

CZEŚNIK
(kłania się).

Dzięki za słodycze.

Alem ich już nie godzien.

MARCYBELLA.

Śmielszym ci być życzę...

CZEŚNIK.

Nazbyt znam siebie.

MARCYBELLA

Cześnik zawsze jakiś smętny,
Poważny i surowy ... zimny ... obojętny.

CZEŚNIK

Obojętny? nie wcale! smutny? prawda szczerą.
Ale boleści różnych tyle nam doskwiera...

MARCYBELLA

Już przynajmniej nie panu ... nie z mojej przyczyny.

CZEŚNIK.

Czasem.

MARCYBELLA.

(żywo).

A gdybyś w serca chciał zajrzeć głębiny.

(ciszej)

Ono ci jest oddane ... i bije ci wiernie.

CZEŚNIK.

(na stronie).

Znów bieda! Jakby z tego wyrwać się misternie?

(głośno).

Zamilczmy o tém — serce moje już stwardniało...

Jedno tylko uczucie duszę moją całą...

MARCYBELLA.

Jedno, mówisz?

CZESNIK

Tak, jedno miłości uczucie...

MARCYBELLA.

(wesoło).

Miłości!! jakiej?

CZEŚNIK.

(na stronie).

Męczę się jak na pokucie!

(głośno).

Dla Starościny — kocham ją jak własne dziecko —

MARCYBELLA.

(sucho).

A! ależ Starościnka szczęśliwa jest przecie!

CZEŚNIK.

Shczęśliwa? czyliż pani nie widzisz jak smutna?

Wszak jej nic nie rozrywa? a ta bałamutna

Młodzież co ją otacza... tylko niecierpliwi.

MARCYBELLA.

To prawda...

CZEŚNIK.

Więc niepokój mój niech was nie dziwi...

Lękam się by znów cierpień nie zwiększyć bez woli

Nieostrożnością moją... otóż co mnie boli...

Lękam się, bo dziś właśnie... Lecz to... tajemnice!

MARCYBELLA.

Tajemnice!!! sekreta? cóż? co?

CZEŚNIK.

(zawahawszy się, poufnie).

Wnet wyświćcę

Ale zlituj się! proszę, nie wydaj mnie pani!

MARCYBELLA.

Ja! was!!!

CZEŚNIK.

Wiesz, jak ten Hołub nienawistny dla niej,
 Ze wspomnieć go nie można, że imienia jego
 Przyjaciele się nawet, wyrzec przed nią strzegą. —
 Tymczasem, los tak zrządził... widzieć go musiałem
 I dziś do mnie przyjeżdża! Ze strachem nie małym
 Byłem zmuszony wezwać!

MARCYBELLA.

O Boże! co słyszę!

On tu będzie!

CZEŚNIK.

Lecz skrycie.

MARCYBELLA.

Kiedy?

CZEŚNIK.

Dziś... mi pisze.

Lada chwila nadjedzie! Na Boga! tajemnie
 Zachowaj to!

MARCYBELLA.

Ona się nie dowie przezemnie...
 Bądź spokojny. Lecz po cóż ściągać go tu było?

CZEŚNIK.

Musiałem... toć bratanek... mam sprawę zawiłą...
O wspólną z nim sukcesyą. Lecz... proszę... na Boga
Nie wydaj mnie!

MARCYBELLA

Nie wydam.

CZEŚNIK.

Marcybello droga!

MARCYBELLA
(podchwytyjąc).

Droga? czyż droga?

CZEŚNIK
(grzecznie).

Pani! najdroższąś jest dla mnie.

MARCYBELLA
(zmięszana).

A! pan biedną uwodzisz!

CZEŚNIK.

Ja nigdy nie kłamię...

Dla tego żeś mi droga, żem za przyjaźń wielką
Wdzięczen ci jest... dam radę...

MARCYBELLA.

Przyjmę radę wszelką...

CZEŚNIK.
(wzdychając).

Nie rachuj na starego!! Pani się uwodzisz...
Myśląc o mnie...

MARCYBELLA.

Cześniku, chciój, wnet się odmłodziś!

CZEŚNIK.

(z uśmiechem).

Radbym, ale — znam siebie; młodszym jest Strukczaszy
Weź pani na cel tylko...

MARCYBELLA.

(cofa się urażona).

A więc z łaski waszój
Za pierwszego lepszego mam już być wydana...

CZEŚNIK.

Ależ pani!

MARCYBELLA

Obelgę zyskałam od pana.

Za co? za mego serca ofiarę daremną...

A! pan jesteś... okrutnik!

CZEŚNIK.

Zlituj się nademną
Jakążem ja popełnił tak straszliwą zbrodnię?

MARCYBELLA.

(gniewnie).

Ale to jest szyderstwo, zdrada! to niegodnie...

Myślisz, żem lada kogo schwycić już gotowa.

Byle prędzej pójść za mąż?...

CZEŚNIK.

Rada była zdrowa...

Nie gniewaj że się pani! Jam złamany, stary

Z moją trumną dębową stać chyba do pary...

On w sile wieku, miły i jak widzę z dala
Miłym oczkiem spogląda...

MARCYBELLA.

(na stronie).

Widzi w nim rywala!

(głośno).

On! na mnie! to nieprawda.

CZEŚNIK.

Widziały me oczy.

MARCYBELLA.

(na stronie).

Zazdrośny czy mnie zdradza?

(głośno).

Wzrok się waści mroczy...

CZEŚNIK.

(wzdychając).

Ha! bom stary!

MARCYBELLA.

(ruszając ramionami).

A zawsze ta starość, co słowo!

Raisz mi Strukczaszego! No! więcem gotową...

Przypatrzę mu się lepiej, któż wie?

CZEŚNIK.

(na stronie).

Dałbyś Boże!!

MARCYBELLA.

(półgłosem).

Będiesz kiedyś żałował! po czasie!

CZEŚNIK.

(z rezygnacją).

Być może!

(kłania się i odchodzi).

~~~~~  
**Scena VII.**

MARCYBELLA.

(sama, chodzi niespokojna).

Niech się dobrze namyśle! Czy on mnie tak zbywa?  
 Czy w tych słowach się kryje miłość jego żywa?  
 A! okrutna niepewność!... Serce me nic nie wie,  
 Lecz winę jego po mym rozpoznaję gniewie...  
 I zemszczę się! oh! zemszczę! Zwodził mnie tak długo.  
 Bo zwodził! Uniżonym był mym dawniej sługą!  
 Nie raz... przy stole... zupeł rozdając... spoziera...  
 Radby zgadnąć myśl moją! z półmiska dobiera  
 To skrzydło, to wątróbkę... aż się Pani śmieje...  
 Ja się płonę... A wino raz w raz w kielich leje.  
 Pomnę owe wieczory... przybiegał w sekrecie,  
 Skrada się cicho, siądzie u mnie na sepecie  
 I gawędzi... a chociaż nie spoziera na mnie...  
 I nie wzdycha! ja czuję, że filut tak kłamie!  
 Bo ile razy rękę chwycił, czułam drzenie!  
 A w lecie, pełne gruszek dla mnie miał kieszenie...  
 Raz nawet zachorował tylko ze zgryzoty,  
 Gdy nieboszczyk pan Rejent przybywał w zaloty...  
 Teraz zdradza potwora! nie ujdzie mu płazem...  
 Krzywdę całej płci mojej pomszczę z własną razem!

~~~~~


Scena VIII.

Marcybella. Starościna wchodzi.

STAROŚCINA

Ah! ledwie od nich wolna! Nie ma tu Cześnika?

MARCYBELLA

(kwaśno).

Niema! nie wiem! Gdzieś poszedł... Jakoś mnie unika
Ale i ja go także... nie chcę wiedzieć o nim...

STAROŚCINA

(śmiejąc się).

Pozornie uciekamy, w istocie się gonim!

MARCYBELLA

(oburzona).

O! nie ja! O Cześniku wiedzieć nie chcę... wcale...

STAROŚCINA

Po gorącej miłości

MARCYBELLA.

Najgorętsze żale...

Najzaciętsza nienawiść! Ty to wiesz najlepiej.

STAROŚCINA

(zdziwiona).

Ja?

MARCYBELLA.

Ty! A przecież Hołub! Myśmy też nie ślepi.

STAROŚCINA

(cicho).

Hołub? — Wielkiej miłości dla niego nie było...

Przynajmniej z jego strony... ani mu się śniło.

MARCYBELLA.

A wam!?

STAROŚCINA
(smutnie).

Śniło się tylko ... lecz jeśli kochała,
Miłość ta zmarła dawno, pogrzebiona cała.

MARCYBELLA.

Słusznie! Ja to pochwalam; nie można inaczej
Z tym rodem niegodziwym, zgrają podpalaczy.
Co byle serce chwycił który, wnet ucieka...
Mścić się, gardzić! zapomnieć niecnego człowieka;
Niewiem dla czego... Cześnik tego nierozumie...

STAROŚCINA.

Cześnik? Dla czegoż Cześnik?

MARCYBELLA.

Pojąć was nie umie.

STAROŚCINA.

Mnie? jak to?

MARCYBELLA
(jąkając się).

Tak, po troszę mniemać mam powody...
Ale to tajemnica. Niechęć iść w zawody
Z tym zdrajcą i przez zemstę wydawać sekreta...

STAROŚCINA
(śmiejąc się).

Cześnik! miałby sekreta! Bredzisz moja droga!
On! najlepszy przyjaciel. Zlituj się! na Boga,
Czy cię miłość zaślepia, czy zazdrość cię drażni.

MARCYBELLA.

No! ja co wiem to już wiem...

STAROŚCINA.

Jam dotąd przyjaźni
Niedoświadczyła jeszcze stalszej od nikogo.

MARCYBELLA.

O! o! i przyjaciele tacy zdradzać mogą!!
Ale, sza!

STAROŚCINA.

Niepokoić chciałabyś daremno...

MARCYBELLA.

Więc milczę...

STAROŚCINA.

Czyż myśl jego może być tajemną
Dla mnie?

MARCYBELLA

(rusza ramionami).

Ale już milczę, już milczę, jak skała!
I kęsam sobie wargi, bym go nie wydała...
Chociaż na zemstę moją zasłużył stokrotnie...
Zdradził mnie, ciebie zdradzi chytrze i przewrotnie.
Zobaczysz!

STAROŚCINA.

Ale dla mnie on tajemnic niema.

MARCYBELLA

(żywo).

Otóż ma!!

STAROŚCINA.

W tém się mylisz.

MARCYBELLA.

Ma! i dobrze trzyma!

STAROŚCINA.

Ale to być nie może...

MARCYBELLA.

Ja wiem... lecz zataję...

STAROŚCINA.

Przedemną?

MARCYBELLA.

Muszę; niech mnie Starościna łaje;
Niechcę za jego zdradę odpłacać się zdradą!

STAROŚCINA.

Cóż to jest? nierozumiem! Tyś wzruszoną! bladą!
Gniewasz się?

MARCYBELLA.

Nie — lecz tego nienawidzę człeka!

STAROŚCINA.

Uspokój się...

MARCYBELLA.

Spokojnam... Milcząco zdaleka
Będę śledzić ten wątek.

STAROŚCINA.

Wątek? ależ czego?

MARCYBELLA.

Ja milczę...

STAROŚCINA.

Ależ proszę! wyjaśń, cóż takiego?

Ja wiedzieć — muszę.

MARCYBELLA.

A! nie! gniew by cię zdjął srogi...

Czyniła byś wymówki... Żal mi cię niebogi...

STAROŚCINA

(nalegając).

Wymówki? za co?

MARCYBELLA.

Ale, jam mu słowo dała,

Że nie powiem.

STAROŚCINA.

Mnie nawet..?

MARCYBELLA.

Tobie! w tém rzecz cała...

STAROŚCINA.

Cóż to jest? mówże? Spisek? Dręczysz mnie niezdolnie

MARCYBELLA.

Zmuszasz? powiem... Lecz jeżeli co z tego wyrośnie.

STAROŚCINA.

Nie bój się...

MARCYBELLA

(do ucha pół głosem).

Wiedz — że Cześnik wezwał tu bratanka...

Hołub przybyć tajemnie miał tego poranka...

Może już jest...

STAROŚCINA

(zmieszana).

Tu? Hołub?... Cóż mnie obchodzi?

MARCYBELLA.

Jak to? nie?

STAROŚCINA

(sucho).

A nie w świecie! niech jeździ! niech chodzi!
Między mną a nim nie ma żadnego stosunku...
Nawet gniewu...

MARCYBELLA

(na stronie).

Miałabym mylić się w rachunku?
Tak zimno to przyjęła?

STAROŚCINA.

Cześnik go sprowadza...
Ja i widzieć nie będę... Co mi on przeszkadza?

MARCYBELLA.

To cię nie gniewa? tyś jest dobroci aniołem!

STAROŚCINA.

Że Cześnik chce bratanka widzieć; że się społem
Pocieszą po rozstaniu — czyżby gniewać miało?

MARCYBELLA.

Tyś tak dobra!

(na stronie).

To mi się jakoś nie udało!
(wychodzi powoli.)

~~~~~



## Scena IX.

STAROŚCINA

(sama).

(Staje zamyślona.)

On tutaj! o dwa kroki odemnie... w tym domu...  
 Ach! serca chyba niema!! Uderzenie gromu  
 Takby mnie nie strwożyło!... A! jeszcze drzę cała.  
 Jemu! jemu któregom tak niegdyś kochała  
 Który może mnie kochał... dziś już nic nie znaczy  
 Przybyć tu... I serce mu nie pęknie z rozpacz!  
 Mógł się widzieć gdzieindziej... jemu wszystko jedno...  
 Niepomyślał już o mnie; jam już dlań powszedną  
 Niewiastą jakąś... Nie wie, że serce rozdarte  
 Jeszcze krwią płynie... rany dotąd nie zawarte...  
 A myśl co chce zapomnieć wciąż z grobu wywleka  
 Zabita miłość dawną... i trupa człowieka!  
 Tacy oni są wszyscy... im miłość, zabawką  
 Dla nas życiem lub śmiercią... ostateczną stawką...  
 O! niechże smutku mego zdrajca nie zobaczy...  
 Ja muszę być wesolą, nie mogę inaczej  
 Przyjąć go! Dlań tryumfem byłyby łez ślady...  
 Więc posłać po muzykę... pospraszając sąsiady...  
 Będę się bawić... szaleć, choćbym to wesele  
 Miała przypłacić życiem... Wartoż ono wiele?  
 Uśmiechnę się Żegocie... Bodzancie... starcowi...  
 Może podpatrzy przecie, albo mu kto powie.



**Scena X.**

STAROŚCINA. CZEŚNIK.

(wchodzi żywo).

CZEŚNIK.

Mówi mi panna, że mnie Starościna woła?  
Staję więc do jój usług.

STAROŚCINA.

Nie wzywałam zgoła...

CZEŚNIK.

Ze zbytnej gorliwości znać się przysłyszało...  
Nie przeszkadzam?

STAROŚCINA

Nic wcale.

CZEŚNIK

(na stronie).

O! już się wydało!

Lecz przedemną się tai...

STAROŚCINA.

Przyznam się żem rada  
Nawet twemu przybyciu; bo mi się wypada  
Poradzić was Cześniku.

CZEŚNIK.

Służę, sercem całym.

STAROŚCINA.

Rzecz wielkiej bardzo wagi.



CZEŚNIK  
(kłania się).

Serce ci oddałem  
Starościno, i wierzyć możesz że gotowy  
Dla twego szczęścia, stariej choć nałożyć głowy.

STAROŚCINA  
(zbliżając się do niego).

No! więc szczerze mi powiedz, ... co o tej młodzieży...  
Trzymasz?

CZEŚNIK  
(powoli).

Tu zdania swego pytać się należy.  
Nie mojej rady... Serce twe własne odpowie.

STAROŚCINA.  
Przyznasz, że biedne wielce położenie wdowie,  
Że tych gachów najazdy, ten niepokój w domu  
Nie miłe są, a mnie też jeszcze mniej niż komu.  
Ludzkie języki lekkie...

CZEŚNIK  
(żywo).

Was dotknąć nie śmieją!

STAROŚCINA.  
Lecz to męczy...

CZEŚNIK.

To zwykłą jest życia koleją...  
Starościno kochana...

STAROŚCINA.

Jakaż na to rada?...



Co czynić?

(po chwili).

Jak uważasz Żegotę sąsiada...

CZEŚNIK

(zwolna).

Dobry chłop... żołnierz tęgi, nieco frant, człek taki  
Jakich tysiąc Bóg stworzył... są cnoty i braki...  
Lecz każdy je mieć musi; by zapomnieć wady  
Trzeba człeka ukochać, to pierwsza część rady.  
Wątpię, ażebyś miłość już czuła ku niemu.

STAROŚCINA.

Nie... dotąd... Cóż Bodzanta?

CZEŚNIK.

Nic i przeciw temu...

Jest to ciasto, z którego co kto chce ulepi...  
A jabym gotowego jakoś wolał lepiej.  
Chciałażbyś się urzędu dlań podjąć mistrzyni?  
I tego są przykłady! Miłość co chce czyni...  
Ale kochać znów trzeba...

STAROŚCINA.

Chłopię dobre, miłe...

CZEŚNIK.

(ciągnąc dalej)

Czemuż nie? Masz Asindzka na was dwoje siłę  
I rozumu w dwójnasób... A trzeba za dwoje  
Bo ow coś ma nie wiele...

STAROŚCINA

(grożąc mu).

Cześniku!



CZEŚNIK  
(śmiejąc się).

Ha! broję!

STAROŚCINA.

Nie litościwy jesteś!

CZEŚNIK.

Nadtom litościwy.

Sądzę jeszcze łagodnie; nie byłyby dziwy,  
Gdybym ostrzejszy wyrok dał gdzie o was chodzi...  
Wszystko to jeszcze gachy... pół ludzie, bo młodzi...  
Co z nich kiedyś wyrośnie, Bóg wie i kobieta.  
Ale jeśli o radę Starościna pyta.  
Muszę sumienne jeszcze raz powtórzyć zdanie...  
Jedna miłość konieczna jest w małżeńskim stanie,  
Ona wady przerabia, ona za nie płaci,  
Ona ludzi przetwarza, dopełnia, bogaci...  
Z szacunkiem i przyjaźnią pokój święty w domu,  
Lecz spokojna tęsknota... a łzy pokryjomu.  
Czemuż to Starościna wielbicieli liczy...  
A trzeciego gdzieś w ciszy trzyma tajemniczej...

STAROŚCINA  
(żywo).

Strukczaszego? człek godny!

CZEŚNIK.

Godny! lecz cóż potem.

Kiedy mu was siwieje... Dobrym by obrotem  
Było i mnie zarazem i was oswobodzić,  
A z panną Marcybellą starać się ich zgodzić...  
Para weale dobrana...



STAROŚCINA

(na stronie).

Coś milczy o swoim...

CZEŚNIK

(na stronie).

Udaje obojętną...

STAROŚCINA

(głośno).

My ich w łatki streim,

A to są wszyscy ludzie mili i poczciwi,

O takich dziś nie łatwo; mnie to bardzo dziwi

Żeś Cześnik taki trudny...

CZEŚNIK

(żywo).

Niechcę dać na kartę...

To co wielkiego szczęścia za cnoty jest warte...

O was idzie...

STAROŚCINA.

Dziękuję, pomyślim...

CZEŚNIK.

A! pani...

Tu myśleć niema nad czém!

STAROŚCINA.

Daruj, łatwo gani.

Kto, jak ty, po ojcowsku dziecię swoje kocha...

Ale ja jestem stara, ochłodła, niepłocha...

I ważę; w każdym jest coś dobrego...



CZEŚNIK.

Ni słowa.

W Strukczaszym się szczególniej podoba wymowa,  
 Żegota w słowach rycerz, a Bodzanta! dziwy  
 I koniarz doskonały i tęgi myśliwy!  
 Na przyjaciół wyborni.

STAROŚCINA.

Znów niemasz litości.

CZEŚNIK.

Mam ją i mam tak wiele, że zbytek jéj, pani  
 Już na was wylać miałem... Czas nie do zazdrości  
 Kiedy taka kobieta... tych gachów nie gani!  
 I ta, coby wybierać mogła w ludzi tłumie,  
 Nad Żegotę, Bodzantę, nic znaleźć nie umie —

(na stronie).

Zmieszala się...

STAROŚCINA.

Cześniku, prawda, czas nie lada...  
 A zatém co dał pan Bóg, w tém wybrać wypada...

(na stronie).

Wymienię z nich jednego, by skryć tajemnicę...

(głośno).

Cóż mówisz o Żegocie?

CZEŚNIK.

(patrzac na nią).

Rumienią się lice!

Drżysz? byłżeby szczęśliwym? On! a! mówcie szczerze...



STAROŚCINO  
(złękniona).

Ah! nie... nie... mój Cześniku, tylko chęć mnie bierze  
Lepiej go poznać, wstretu niemam...

CZEŚNIK  
(kłaniając się).

A więc — cicho!  
Skoro serce wyrzekło, rozum radzi lichy...

STAROŚCINA  
(żywo).

Ale nic nie wyrzekło!

CZEŚNIK.

Wolisz go nad innych?

STAROŚCINA  
(waha się).

Wolę...

CZEŚNIK.

Miłość od takich uczuć się niewinnych  
Zaczynać zwykła... A więc z Bożą wolą!

(Starościna odchodzi powoli).

Biedny Hołub! Ha! ze złą czyli z dobrą dolą  
Pogodzić się potrzeba... Próżne me staranie...  
Niechże się wola Pańska a nie moja stanie...

KONIEC I AKTU.





## AKT II.

~~~~~

Scena przedstawia ganek domku ogrodowego, mieszkanie Cześnika, otoczony klombami i drzewami do koła. Z ganku drzwi otwarte do wnętrza domku. Na prawo i na lewo ścieżki do ogrodu. W głębi stare drzewa i gąszcze.

Cześnik Hołub (w ganku).

CZEŚNIK.

Niechże ci się przypatrzę... wyściskam, popieszczę...
Mój ty miły Hołubie! nacieszyć się jeszcze
Niemogę tobą... Długom nie widział się z wami!
Bóg łaskaw, całoś wyszedł z Tatary, z Szwedami
Z Kozaki się tam rąbiąc... Zmizerniałeś nieco...
Oczy ci trochę wpadły... ale życiem świecą...
Twarz trochę zasepiona, tęskna i ponura
A nad czołem ci smutku wisi jakaś chmura.
Jak nieboszczyk Radziwiłł, co wielkie podróże
Odbывał, mówił niegdyś o téj Włochów górze
Którą nazwał Vesuvium... Wieczny ogień w łonie
A nad nią wieczna chmura... Cóż tam w waści płonie?
Czy téż ogień?

HOŁUB.

Był niegdyś; wygasa powoli...

Kłamałbym, mówiąc, że już nic wewnątrz nie boli,
 Że popioły z pożaru zimne pozostały...

Jest popiół, lecz są jeszcze i węgla kawały
 I żuźle niedogasłe — twoje serce odgadnie,
 Że przybycie w to miejsce, ogień, co tli na dnie
 Rozpłomieni nie zgasi... doleje oliwy...

CZEŚNIK

(niecierpliwie).

At! jam to stary głupiec! i tak nieszczęśliwy
 Żem chcąc dobrze...

(wstrzymuje się)

bo po co było tu sprowadzać?

I ogień ten rozżarzać by sobie dogadzać...
 No! ot powiem ci szczerze, nie całkiem dla siebie
 Nie serca to własnego folgując potrzebie
 Ściągnąłem cię tu... chociaż napróżno, mój drogi!
 Kobiety są poganki, czczą rozliczne Bogi...
 I nie jednego tylko... at! słabe istoty!
 Starzy jak ja... gdzieś, kurzej dostają ślepoty...

HOŁUB.

Spokojny bądź Cześniku, jechałem ostygły...
 Bez złudzeń i nadziei, ani mnie dościgły
 Marzenia twe, nie czułem nic... oprócz boleści...
 Znane mi serce kobiet, obyczaj niewieści...
 Ta co mogła poświęcić najpierwsze kochanie
 Dla kaprysu swjej matki... kochać nie jest w stanie.
 Nie wielce mnie kochała! a na miłość ową,
 Lata sypnęły ziemią zapomnień grobową...
 Smutki, bóle, ostatnie zgasiły iskierki...

CZEŚNIK.

Tak! tak! Nie w naszym wieku szukać bohaterki;
Zgasły już owe iskry... i łudzić się próżno.

HOŁUB.

No! jam też się nie łudził.

CZEŚNIK
(zamyślony).

Nie można, nie można...

Chwalić Boga, bo to ci oszczędza zgryzoty...
Trzeba o niej zapomnieć, w inne pójść zaloty...
Znaleść dziewczkę poczciwą gdzie w szlacheckim dworze,
Zaswatać się i żenić, bo to prawo Boże.
Szlachcic, dopóki młody, żołnierz... gdy się starzy,
Gospodarz. Niech i rotmistrz siądzie, gospodarzy...
Tak życzę.

HOŁUB.

Daruj drogi Cześniku, nie mogę.

CZEŚNIK.

Czemu?

HOŁUB.

Umrę trzymając na strzemieniu nogę
A zbroicę na piersi — to kochanka moja...
Ta żelazna, pogięta i wytarta zbroja...
Narieczona, ta szabla krwią Turków obmyta,
A gospodarstwem mojem obóz; aż zaświta
Ów ranek pożądany, gdy kurhan gdzieś w stepie
Razem z braćmi przysypie... i spoczną te ślepie
Co dosyć w świat patrzyły a kości przeleżą
Aż sądny dzień je nową okryje odzieżą...

CZEŚNIK.

Tylkoż tak znów nie mówcie!

HOŁUB.

Nieumiem inaczej.

Byłyć lata nadziei; dziś...

CZEŚNIK
(przerywa).

Lata rozpaczy?

Pfuj do kata!

HOŁUB.

Nie rozpacz przyszła ale zima
 I kwiatkom już nie kwitnąć i zieleni niema...
 Godziłoby się, abym biedne dziewczę młode
 Wiązał sobą jak kamień do szyi i w wodę...
 Dał mu serce podarte i kości pobite
 I za cudzy grzech karał niewinną kobietę?

CZEŚNIK.

Cóżżeś to ty, tak stary?

HOŁUB.

Okrutnie; niekiedy
 Lat się swych nie doliczam, tylem przebył biedy.

CZEŚNIK.

Ależ porzuć te myśli; przyznam ci się szczerze
 Kiedym cię tu przyzywał, jeszcze byłem w téj wierze,
 Iż się tu coś da zrobić... Myślałem inaczej...

HOŁUB.

Dos yć! Serce zapomni ale nie przebaczy...

CZESNIK

(żywo).

Już téż i waść mnie burzysz temi gniewy swemi!
 Co ty jój masz przebaczać? Wszak czystszej na ziemi
 Niema nad tę istotę... Wiesz, co matki władza?
 Rodzice dziecku każą, kto słucha, nie zdradza,
 I obowiązek spełnia pierwszy jako dziecię...
 Jam był świadkiem jój męki, łzy widziałem przecie
 I mdłości i rozpacze i gwałt jój zadany.

HOŁUB.

Wszakże miałem jój słowo?

CZEŚNIK.

Ucisk niesłychany!

Kłamstwami ją uwiedli, pozmyślano listy
 Pierścionej jój fałszywy, jak ślad oczywisty
 Twojego przeniewierstwa przynieśli, wszak mało
 Życie jój z tą boleścią że nie uleciało...
 Tak matce było pilno sprzedać swoje dziecię.

HOŁUB

(niecierpliwie).

No! dość! to stare dzieje! tak to zawsze w świecie...
 Rzecz skończona... i kwita.

CZEŚNIK.

Tak, lecz miałem w głowie.
 Że tę uschłą latorośl moim tchem odnowię.
 A w tém się omyliłem...

HOŁUB.

Jam nie miał nadziei...

CZEŚNIK.

Dziś, po czasie...

HOŁUB.

Złamane nigdy się nie klei...

CZEŚNIK.

Jakiś tam pan Żegota przypada do smaku...

HOŁUB.

Szczęść Boże.

CZEŚNIK.

Ani żalu ani bolu znaku?...

HOŁUB.

Co, po płochój niewieście? Dziś ten — jutro inny...

CZEŚNIK

(niecierpliwie).

A no cicho, nie płocha jest a tyś — dziecinny,
 Chciałżebyś ty ostygłszy, by jej miłość trwała?
 A czyja w tém jest wina? Waszeci jest cała!
 Tak! opuściłeś biedną. Stęsknioną, samotną,
 Wzgardaś na jej odezwę obesłał dwukrotną...
 Cóż miała począć?

HOŁUB.

Milczę...

CZEŚNIK

(smutno).

Poszły z dymem plany.

HOŁUB.

Mnie dziwi, żeś je tworzył Cześniku kochany.

Ja, gdybym miał nadzieję, straciłbym ją w progu...

A toć tu wrzawa! uczta! luszyk chwała Bogu!
 I dom wcale nie wdowi, ani tak żałobny,
 Raczej coś do zajezdnej gospody podobny...
 Jeżeli tak zawsze u was...

CZEŚNIK
 (niecierpliwie).

Ale gdzież u licha!
 To rzeczy niepojęte! Toć domina cicha,
 Kątek jakby klasztorny, dopiero Żegota
 Musiał humor odmienić, i przeszła tęsknota...
 Zaszumiało tu u nas... Rzecz mi niepojęta...
 Pójdę i ja tam tego zakosztować święta.
 Wypada mi się przecie pokazać na chwilę...
 A waść tu siedz zamknięty...

(wskazując na drzwi).

Z powrotem przypilę.

HOLUB.

Idź kochany Cześniku, nie frasuj się o mnie.

CZEŚNIK.

Trzy kroki, wnet z powrotem... tylko się przypomnę.

Scena II.

HOLUB
 (sam chodząc po ganku).

Chyba Bóg tę niewiastę utworzył inaczej!
 Tyle lat... tyle smutków; wśród łez i rozpaczy,
 W gniewie, ciągle mi ona przed oczyma stawa,
 Jak widmo jakieś białe, zboliała i łzawa...

I zapomnieć nie mogę. Myślałem na wojnie,
 Że ze krwią pamięć stracę, a lałem ją hojnie...
 Że serce mi wśród twardych skamienieje ludzi,
 Że trud te głupie szaty młodości wystudzi...
 Kłamałem przed Cześnikiem — serce pierś rozbija,
 Od czasu jak tu jestem, znowu wspomnień żmija
 Kąsa mi ją i szarpie. Tylko raz, zdaleka...
 Ujrzyć ją, — raz zobaczyć spragnioną powieka...

(przerywa nagle).

Nie! po co? by oszaleć tym widokiem gorzej
 By napić się trucizny, która mnie umorzy!
 Niechcę! niechcę! pojedę! ucieknę, dość tego...
 Ciszéj serce...

(przerywa).

Rozważmy, ale cóż w tém złego?
 Prosta tylko ciekawość. Cóż to mi zaszkodzi?
 Czy tak zawsze wygląda, jak kiedyśmy młodzi
 Durzyli się wzajemnie miłośnym napojem,
 Jaką ją jeszcze zawsze widzę w sercu mojem!
 Spojrzę, tém się wytrzeźwię, ostudzę, uleczę,
 Ujrzę zimną, wesolą i ten szal uciecze...
 Tak, to dobre lekarstwo... Lecz jak niewidziany...
 Potrafiłbym się podkraść pode dworu ściany??

Scena III.

(Hołub zamyślony chodzi. Żegota naprzód za sceną woła, potem nagle wpada na ganek, nim Hołub miał czas ujść).

ŻEGOTA

(za sceną).

Héj! Cześniku kochany! hola! hej! Cześniku!
 To się zadział, gdy mego już niesłyszysz krzyku...

Starościna posyła; gonie, szperam, łapie...

A ten gdzieś lub się modli albo może chrapie...

Hola! mości Cześniku... tu cicho jak w grobie...

(postrzegając Hołuba).

Ah! kogoż to ja widzę? stój!

(Hołub chce uciekać).

Hołub! Co tobie?

Czegoż uciekasz? cóż to?

HOŁUB.

Cyt! a! cyt, na Boga

ŻEGOTA.

Uściśnijmy się bracie... zkaż że ci ta trwoga?

Przecieżemy bratersko szli razem na Szweda,

A tu i znać mnie nie chcesz!

HOŁUB.

Otóż znowu bieda!

Cicho! na Boga! cicho! mam powody moje...

Dla których tu widzianym nawet być się boję...

(Starościna ukazuje się z boku domu, skrada i przysłuchuje rozmowie ostrożnie, niewidziana).

Zlituj się nie mów o mnie!

ŻEGOTA.

Nie powiem i słowa...

Domyślam się ja trochę! A! od czegoż głowa!

HOŁUB.

I nic się nie domyślaj, byś nie zgadł fałszywo...

ŻEGOTA.

Starościna...

HOŁUB.

Nie znam jój...

ŻEGOTA.

O! o! co za dziwo!

HOŁUB.

Nie znam...

ŻEGOTA.

Nie może być...

HOŁUB.

Choć znałem ale nie znam, mówię,

ŻEGOTA.

Więc to nie wy serduszko złapaliście wdowie?

HOŁUB.

Daj mi pokój!

ŻEGOTA.

Więc bajkę splekli mi...

HOŁUB.

Oh! brednie

Nigdy się w niej nie kochał...

(śmieje się)

Ja! a to jest przednie!

Byleś spojrział, zabawił, przysiadł się do kogo...

Żeby plotki nie zrobić, wytrzymać nie mogą. —

ŻEGOTA.

Czegoż się tu ukrywasz?

HOŁUB.

Mam ważne powody...

Jest proces familijny... z niego korowody,

Trochę kwasów... Chciałem się przejednać z Cześnikiem
Jakeś łaskaw, nie wspomnij że o mnie przed nikim.

ŻEGOTA.

No? Na prawdę??

HOLUB.

A! ręczę! prawdę mówię całą...

ŻEGOTA

Chwała Bogu! Złakłem się! w piersi tchu nie stało!
Bałem się, żebyś mi ty nie zdmuchnął téj wdowy,
Bo to kąsek królewski! i jam już gotowy
Dla niej się ustatkować — Cóż to za bogini!
Jaka rączka! buziaczek! Wszystkie inne przy niej
Kucharki wyglądają, miła, dobra, słodka...
A łagodna! a w oczkach jaka to pieszczotka..
Jaki urok, co człeka roztapia powoli.
Przytém śliczny posażek ... przybytek nie boli.
Słowem, że się ożenie, byle tylko chciała...
A myślę, że nie będzie od tego .. Bez mała
Już te oczki coś mówią... coś czulój spoziera...
A gdy ujmę za rączkę, nie zaraz odbiera...
A uśmiecha się wdzięcznie, wyróżnia mnie w tłumie,
O! kobieta nie głupia i poznać się umie.

HOLUB

(zimno)

Winszuję!!

ŻEGOTA.

Cóż tak zimno?

HOŁUB
(podobnie).

Nie zwykłem goręcej.
Wszak to jeszcze marzenia, nadzieje, nic więcej.
A w małżeństwie nie wprzódę wieszować należy,
Aż para lat szczęśliwych w pokoju ubieży.

ŻEGOTA.

Ale — w małżeństwie wszystko zawisło od męża;
On to szczęście zapewnia, on biedy zwycięża;
A ja sobie dam rady! I u mnie kobieta
Musi tańczyć jak zagram. Znaj pana i kwita!
A że mi Starościnka zdaje się łagodną,
To z nią zrobię co zechcę... i nie panią modną
Ale dobrą gosposię...

(mówiąc wchodzą przez drzwi do wnętrza domku. Starościna pokazuje się z boku na ścieżce i ogląda za nimi).

Scena IV.

STAROŚCINA
(sama mówi żywo).

Widziałam go! Blady!
Ilu trosk i niewczasów w jego twarzy ślady!
Czyżby cierpiał! ?... O! pewnie nie z przyczyny mojej!
Jam tylko tak szalona! Rana się nie goi...
Leciałam tu bez wstydu, niepomna, że może
Ktoś mnie śledzić, podpatrzeć! — A! zlituj się Boże!

(myśli)

Jakie oczy przygasłe i chmura u czoła!
Serce — o nędzne serce... zapomnieć nie zdoła...

On się wyparł, zapomniał... ja płaczę i płaczę ..
I gonię jak szalona... czy go nie zobaczę...

(po chwili).

Co za urok w téj twarzy smętnej, w głosie, w mowie,
Gdy ten głos usłyszałam, wszystko się w méj głowie
Zmąciło — chciałam lecieć, rzucić się szalona..
Do nóg jemu, na piersi, paść w jego ramiona...
O! bezwstydna! bezwstydna! Wstrzymał mnie Żegota
Coś mówił, nie słyszałam... pragnienie, tęsknota
Ciągnęły mnie ku niemu... czuję nieszczęśliwa...
Że jeśli nie on to nikt...

(smutnie)

Nikt!... bo on się gniewa.

Scena V.

ŻEGOTA. HOŁUB.

(Starościna ukryta z boku domu w krzewach).

(Rozmawiający wychodzą na ganek powoli).

ŻEGOTA.

Tak kochany Rotmistrzu, żyjem tu wesoło...
Starościna w początkach chmurne miała czoło
Trochę się jakoś na nas patrzała z obawą...
Teraz już jest weselszą i na mnie łaskawą.
Mam ci ja tu szermierzy, co wraz ze mną gonią..
Ale się ich nie boję... już spokojnym o nią...
Oczki coś mi mówiły! Ho! znam ja kobiety,
Bom téż je praktykował, przeróżne, niestety!
Strukczaszy mąż jest zacny, lecz człek odleżały

Choć stroi koperczaki z wielkimi zapały,
Lecz to ogień słomiany, a ten młodzik drugi
Pójdzie téż sobie z kwitkiem po chwili nie dłużej
I ja targu dobiję!

HOŁUB.

Dziwnie mówisz chłodno.

ŻEGOTA.

Najgorzej brać gorąco... Ja chwilę dogodną
Znajdę, wypatrzę, schwycę... po żołniersku panie...

HOŁUB.

Nie kochacie jej, gdyście tak rachować w stanie.

ŻEGOTA.

Ja kocham po swojemu, nie tak ślamazarnie
Jak wy, co to gdy miłość serce wam ogarnie,
To przytomność tracicie. O! ja nie szaleję.

HOŁUB.

Więc nie kochasz...

ŻEGOTA.

Przez różnem przechodził koleje ...
I to wiem, mospaneńku, że kto kocha srogo,
Ten głupi... a ludzie z nim co chcą zrobić mogą...

(podśpiewuje)

Niech szaleją kobiecie
A Jegomość niech pamięta,
Że wszelaka miłość sroga...
Istna kara Pana Boga...

HOŁUB
(wzdychając).

Szkoda mi was obojga, bo z takiego stadła
Szczęścia pono nie będzie.

ŻEGOTA.

A no! kość już padła...

Stało się! Serce prawda trochę mi przywiedło
Ale się jeszcze z niego afekt będzie przedło...
Ile na chleb powszedni potrzeba...

BODZANTA
(za sceną).

Żegota!

(Na głos ten Hołub się kryje, Żegota ucieka, Starościna w drugą
stronę...)

~~~~~  
**Scena VI.**

BODZANTA  
(wchodzi wołając).

Héj! Cześniku! Żegoto! djabeł niemi miota!  
Wszystko się rozleciało, tak że z gości wiele  
Zostało się nas dwoje, ja i Marcybella...  
I już się niebożątko zaczęło brać ku mnie  
Gdym się jakoś ucieczką salwował rozumnie  
Ale gdzież ci Ichmoście? Gdzie jest gospodyni?  
Gdzie ten urwis Żegota... Coś się tu źle czyni...  
Miałżeby mnie ten żołdak, ciur jakiś, gbur taki  
Odsadzić od téj wdowy?

Mam coś złe poszlaki....

Nigdzie, nikogo, pusto... ni żywego ducha...



Gdzież się popodziewali? Czy znów Jejmość słucha  
 Strukczaszego powieści o sławnym procesie!  
 Czy Żegota ze Szwedem, co go za kark niesie...  
 A! ciężki chleb o wdowę swobodną staranie  
 Jużbym wolał o pannę... Tę zawsze zastanie  
 Na swém miejscu, wiesz kędy i gdzie się podziewa  
 Konkury idą wolno, czas trochę upływa  
 Ale za to jak gdybyś czytał wszystko z księgi,  
 Dziś to a jutro tamto, do samėj przysięgi,  
 A tu jak wiater w polu wdówka się wywija...  
 (postrzegłszy nadchodzącą Marcybellę uchodzi w przeciwną stronę  
 żywo).

## Scena VII.

MARCYBELLA

(wchodzi, oglądając się).

Cóż to jest? gdzież mój Cześnik? godzina już mija  
 Jak go niema... a w domu jakieś szepty, dąsy...  
 Rozchodzą się, coś mruczą, Cześnik szarpie wąsy,  
 Żegota podśpiewuje — Bodzanta się rzuca  
 Strukczaszy krzycząc ciągle zerwie sobie płuca...  
 Jam sama... ciągle sama, stęskniona... niepewna...  
 Starościna jak jaka zaklęta królowa  
 Niezrozumiała, ani wydobyć z niój słowa,  
 Ucieka, milczy, płacze, gniewa się i chowa.  
 Cześnik! niewdzięczny... ale srodze go ukarzę...  
 Na Strukczaszego pierwsze już wysłałam strażę...  
 Mogłabym go przywabić... cóż, gdy go nie lubię!



Ale gdzie nasz tajemny gość? Coś o Hołubie  
 Ni słowa, a Żegota sunie coraz dalej  
 Bardzo źle idą rzeczy... choć z niemi oszalój!

~~~~~  
Scena VIII.
 —————

Marcybella. — Cześnik nadchodzi od ogrodu.

CZEŚNIK.

A pani tu co robi?

MARCYBELLA
 (przestraszona).

Ah! Cześnik!

CZEŚNIK.

Tu!... u mnie. .

MARCYBELLA:
 (kwaśno).

Co robię? Przecież kiedy wszyscy idą tłumnie
 Do ogrodu, mnie także wolno pójść za niemi.

CZEŚNIK.

Nie przeczę...

MARCYBELLA.

Alem zawsze ja, na całej ziemi
 Najbiedniejszą istotą.

CZEŚNIK.

Zkądże takie żale?

Cóż się stało?

MARCYBELLA.

Nie stało się przecież nic wcale...

Szłam wtedy...

CZEŚNIK.

Ja nie pytam... lecz za co gniew na mnie?

MARCYBELLA.

Nie gniew ale pogarda... ja uczuć nie kłamię...

I co czuję to mówię.

CZEŚNIK.

Ja także

MARCYBELLA.

Nie zawsze —

CZEŚNIK.

Kiedyż skłamałem?

MARCYBELLA.

Dzisiaj.

CZEŚNIK.

O słówko łaskawsze.

Błagam.

MARCYBELLA.

Na cóż się Waści przydało me słowo

CZEŚNIK.

Nie chcę mieć nieprzyjaciół...

MARCYBELLA

(żywo).

Mnie to jednakowo

Czy ich mam, czy nie mam.

CZEŚNIK
(na stronie)

Zła coś dziś za katy!

(głośno)

Więc milczę.

MARCYBELLA.

Dzień dzisiejszy w wypadki bogaty!
Różne kleją się rzeczy. Nasza Starościna
Coś Żegotę przyjmuje, a i mnie poczyňa
Strukczaszy nadskakiwać... jest dobra nadzieja.
Dwa wesela!

(dyga)

Ja żegnam pana dobrodzieja...

Scena IX.

Cześnik sam, później nadchodzi Strukczaszy.

CZEŚNIK.

Ślicznie się składa! prawda! ona i Żegota!
A mój biedak! wyżera serce mu tęsknota!
Nie uleczył się jeszcze... choć zimnym być mieni...
Tkwi tam pono w popiołach coś starych płomieni...
Idę.

STRUKCZASZY

(wstrzymuje go rozwartemi rękami)

Czekaj Cześniku, no, dokąd tak skoro?
Ja cię szukam, bo tu dziś wszystko diabli biorą!
Sam już nie wiem co robić, chcę zasięgnąć rady.

CZEŚNIK.

Mojój ?

STRUKCZASY.

Tak jest, kochanie. Z całej méj parady
Z koni, kontusza, spinki, widzisz pewno jasno
Żem tu przybył nie darmo! Niech pioruny trzasną!
Wdowa mi przez dni parę dosyć była względna...
Ale moje wawrzyny niedojrzawszy więdną...
Jak ci się zda?

CZEŚNIK.

Pierwszy raz o projekcie słyszę...

STRUKCZASY.

Nieś się nie domyślał ?

CZEŚNIK.

Nie.

STRUKCZASY.

Tu te hołysze,
Jakoś mi w drogę włożą; a szparkie to, młode
I inaczej prowadzą rzeczy niż ja wiodę...
Gotowi mnie odsadzić, otóż przyznam ci się,
Że mi wstyd pójść z odkoszem, a coś widzi mi się
Że to być — może...

CZEŚNIK.

Może.

STRUKCZASY
(potrzęsa głową)

I ty mówisz — może!

Niechże to diabli wezmą!!

CZEŚNIK.

Przyjm swój los w pokorze. —

STRUKCZASY.

Ale ba!! Cóż młodemu, Cześniku, kochanku,
Choćby codzień odbierał po grochowym wianku,
Ale go na łysinę włożyć — rzecz nie ładna...

CZEŚNIK.

Nie starać się o niego!

STRUKCZASY.

Miałaby już żadna
Niepoznać się też na mnie!

CZEŚNIK.

Ba! szukajże lepiej!

STRUKCZASY.

Gdzie??

CZEŚNIK.

Dokoła; a młodość niech cię nie oślepi...
Samci już poddeptany, weź Jójmość stateczną...

STRUKCZASY.

Juściż... młodą wolałbym...

CZEŚNIK.

Ej! to niebezpieczno!

Lepiej coś podżyłego!

STRUKCZASY

(cicho).

Bo waść nieznasz świata!
Jeśli w kim diabeł pali to na starsze lata!

A ta co wyczekała czterdziestkę mospanie...
Nie jednemu chociażby za dwie młode stanie.

CZEŚNIK

(śmiejąc się).

Jaki z waści koneser!

STRUKCZASZY.

Ale rada w radę...
Jak mam dostać arbuza... to lepiej pojedę.

CZEŚNIK

(z cicha po namyśle).

A panna Marcybella...?

STRUKCZASZY.

Co? co?

(myśli).

Nie od rzeczy!

Mogę zwrócić, od wstydu to mnie zabezpieczy...
A niedaź mi odkosza??

CZEŚNIK.

Ta odkosza nie da!

Wcale jeszcze przystojna.

STRUKCZASZY.

Zbyt czuła... to bieda...

Ale pomyślę wszakże, nieco się przybliżę —
Niestety! źle Cześniku nosić cztery krzyże...

CZEŚNIK

(z uśmiechem).

Ej! czy nie pięć?

STRUKCZASY.

Nie jeszcze, ale coś już blisko...

Tylko sza!

(wzdycha).

Starościny szkoda!

CZEŚNIK.

Ej panisko

Darmo o tém myślałeś... nie dla starych kąski,
Takie panie jak ona...

STRUKCZASY

(wzdycha).

Gaska szuka gaski.

At, niewiedzą mospanie, gdzie jest afekt stały!
Na czémby wyszły lepiej! Głupi ten świat cały!
(wychodzi).

~~~~~

## Scena X.

Cześnik, później Hołub.

CZEŚNIK

(woła).

Tst! tst! gdzieżeś?

HOŁUB

(we drzwiach).

Schowałem się tu przed tą zgrają,  
Nieustannie pod domem, do domu wlatają.

CZEŚNIK.

Otóż i jam z powrotem, i powiem ci szczerze...



Na to co się tu dzieje, patrzę i nie wierzę...  
 Wesołość, śmiechy, gwary, zbiera się na tany...  
 Nigdy tak Starościnej nieznał rozhulanęj...  
 Co to jest??

HOŁUB.

Mniejsza o to. Ja tu byłem w biedzie.

CZEŚNIK.

Cóż się stało?

HOŁUB.

Anim się spostrzegł... aż ten idzie  
 Ten, Żegota... chcę skryć się, złapał mnie jak w matni.

CZEŚNIK.

Żegota ci znajomy!?

HOŁUB.

O! i jak! w ostatnie  
 Razemeśmy potrzebie byli przy Hetmanie,  
 W jednym stali namiocie, w jednym pili dzbanie.  
 Druh to mój, chłop jest dobry... ale takich siła...  
 Żołnierz, a więc po troszę sobie szalaowała...  
 Zawadjaka pocziwy, gbur nieco, więc Pani  
 Musiała się coś zmienić, gdy miłym jest dla niej.

CZEŚNIK

(z westchnieniem).

Gdzie chodzi o sentyment nie pytaj przyczyny...  
 Czemu się ten podoba, nie podoba inny...  
 To są już tajemnice niezbadane człeku...  
 Niema na to prawideł, cnoty, wdzięku, wieku...  
 Jeden ma wszystko w sobie, coś odeń odpycha



Drugi, umysł pokorny i figurka licha  
Przyszedł, cicho siadł w kącie a chwycił za duszę...

HOŁUB.

Tak bo lekko mi paplał o niej... przyznać muszę  
Że aż mi było przykro...

CZEŚNIK

(smutnie).

Lekko!! szkoda!

Ale to u nich zwykła miłości nagroda...

HOŁUB.

Dziwię się Starościnie.

CZEŚNIK.

Ba! i ja się dziwię...

Ale się jej uczuciu nigdy nie sprzeciwię.  
Albo sama się pozna na lichym wyborze  
Albo nie... a naówczas... ratujże ją Boże!  
Ludzkie perswazyje często popchną nie odciągną  
Wiele kwasów narobią i celu nie osiągną...

(po chwili).

Dziś Starościna dziwną jest do niepoznania —  
Śmieje się, niespokojna... wejrzenia! pytania!  
Lecą jak gorączkowe i z ust jej i z oczu,  
To siadała z Żegotą kędyś na uboczu,  
To zrywała się się jakimś niecierpliwym szaleńcem ..

HOŁUB.

Zmieniają się kobiety!

CZEŚNIK.

A no! prawda szczerza...

Ale człek głupi, wierzy że miłość nie zmiera...



Zwłaszcza młoda. Myślałem gdyś tutaj przybywał  
Że przypadkiem, że jakoś...

HOŁUB.

Jam się nie spodziewał...  
Powtarzam wam... i... czas mi, pozwól niech odjadę...  
Nie dobrze mi tu! W oczach widma jakieś blade  
Przeszłości mojej chodzą... serce znowu boli...

CZEŚNIK.

Ty ją kochasz?...

HOŁUB.

O! nie! nie!

CZEŚNIK.

No to nie — do woli —  
Nie to nie, ale zkadże ten niepokój taki?

HOŁUB.

Brzydę się nią... pogardzam...

CZEŚNIK.

Miłość wieloraki

Pozór często przybiera, a najbliżej bywa  
Od największej czułości, niechęć zapalczywa.

HOŁUB.

Spieszno mi ztąd odjechać, zaraz...

CZEŚNIK.

Czekaj chwilę...

Jutro razem pojedziem, mnie to boli tyle  
Żem cię dawno nie widział, nie pogwarzył dłużej..  
Kto wie, czy się spotkamy już w życia podróży...  
Bo ona dla mnie krótka.



HOŁUB.

No, to dziś zostanę...

Ale jutro! przededniem... Konie posiadłane  
Muszą być i wyruszam.

CZEŚNIK.

Uczynisz jak wola!

Głupim ja! ależ głupia twa i moja dola!  
Dwoje ludzi — dla siebie stworzonych rozdziela!

HOŁUB.

Dosyć o tém...

CZEŚNIK.

Zamilczę... rozkaz przyjaciela!

### Scena XI.

*Cześnik i Hołub zajęci rozmową. Starościna podchodzi nagle i żywo, tak że Hołub, który chciał uciec zobaczywszy ją, niema na to czasu.)*

CZEŚNIK

(na stronie).

Kocha! rzecz niewątpliwa, a z mojej przyczyny  
Cierpi...

STAROŚCINA

(za sceną).

Panie Cześniku..

CZEŚNIK.

A! głos Starościny!



STAROŚCINA.

Cześniku!

(Hołub wstrzymuje się i poważnie kłania zdaleka).

STAROŚCINA

(ujrzawszy go).

A! Wy tutaj!

HOŁUB.

Daruj pani.

CZESNIK

(z pokorą).

Mnie to,

Prosić o przebaczenie wasze...

(całuje ją w rękę).

Proszę przeto...

Przebaczcie, zateśniłem za miłym mym krewnym,  
Lecz że go nie ujrzye, prawie byłem pewnym...  
Chciałem się z nim zobaczyć, miał odjechać skoro...  
Zaraz... Twój gniew przyjmuję, bom winny, z pokorą...

STAROŚCINA

(hamując się).

Ależ nie ma w tém winy.. żadnej? cóż za wina?  
Jakaż by gniewu mego mogła być przyczyna?  
Chyba że nie ufając mi robisz tajemnie,  
Coś mógł czynić otwarcie. Bardzo mi przyjemnie,  
Pana Rotmistrza...

HOŁUB

(zmiészany na stronie).

Boże! taż sama! a! ona!



Ten głos i to wejrzenie — w niczém nie zmieniona,  
Tylko cierpieć musiała...

(głośno).

Przebaczenia proszę...

STAROŚCINA.

Jużciż bym się i mogła pogniewać potroszę...  
Że mnie oba mieliście za tak niegościnną...  
Mogłam wiedzieć i wiedzieć byłabym powinna...  
Myśmy starzy... znajomi...

(Oboje drżą pomieszani).

HOŁUB

(nieśmiało).

Tak.. znajomi. starzy...

CZEŚNIK

(na stronie).

Czyż Pan Bóg jakiej pilnej sprawy nie nadarzy,  
Coby mnie odwołała! Litościwy panie!  
Jak na złość!!.. nic! krew z nosa! liche to udanie,  
Stara sztuka lecz kiedy nic innego nie ma...  
Porwę chustkę i wyjdę... to ich razem wstrzyma.

(głośno).

Ah! krew.. z nosa! przepraszam.. powracam téj chwili..

(odchodząc).

Stanę na straży by ich ludzie nie spłoszyli...

(znika).

~~~~~


Scena XII.

Hołub. Starościna.

Oboje ciągle pomieszani, zdala od siebie. —

STAROŚCINA

(na stronie).

I słówka dla mnie niema.

HOŁUB

(na stronie).

Jak spokojna! chłodna!

STAROŚCINA

(na stronie).

Powinnabym już odejść... a stoję... niegodna!

Jak przykuta do niego i ruszyć się boję...

HOŁUB

(głośno).

Pani! —

STAROŚCINA

(podobnie).

Panie rotmistrzu...

HOŁUB

(szydersko).

Toż dziś imię moje?

Dawniej'm zwał się inaczej, lecz zmian zaszło tyle...

Choć imię by powinno zostać; na mogile...

Imię się zawsze pisze. Toć człeka spuścizna...

STAROŚCINA.

A! minęły te czasy... a wspomnień trucizna

Zbyt gorzka, żebyśmy się częstować nią mieli.

HOŁUB
(żywiej).

Tak jest... lepiej zapomnieć. Obojeśmy chcieli
Zapomnieć się nawzajem, i z pomocą Bożą...
Lata dziecinny koniec wspomnieniom położą...
Chcę... potrafię zapomnieć...

STAROŚCINA.

Tak, chcąc nic trudnego...
Lata i wiele mogą i tak szybko biegać...
Ja także mam nadzieję.

HOŁUB.

Czyż tylko nadzieję?
Sądziłem, patrząc na to, co się tutaj dzieje,
Z wesołej komitywy, gości i biesiady
Że po dawnych... strapieniach nie zostały ślady.
Znać nawet, że znudzona pani Starościna...
Nowe życie... i nowe... szczęście rozpoczyna...

STAROŚCINA.

A! wszystko to być może...

HOŁUB.

Trafem tu spotkałem
Starego towarzysza; w obejściu się całém,
Z jego mowy, humoru — domyślam się wiele.

STAROŚCINA
(urazona).

Często źle się domyśla, kto sądzi zbyt śmieie.
Ale gdyby tak było? To rzecz bardzo prosta...



HOŁUB.

Ja się wcale nie dziwię! Ha! drugi Starosta!

STAROŚCINA

(mówiąc dalej).

Dawniej świat, dawniej życie pojęłam inaczej...
 Ale wiek leczy ze snów... marzenia tłómaczy...
 Rachowałam do zbytku na aniołów — ludzi...
 Których niema na świecie. Rzeczywistość budzi.
 Inném się okiem patrzy na te życia nędze...
 A na kimś trzeba oprzeć w téj ziemskiej włóczędze...
 Smutno, ale koniecznie... A wy co też panie...
 Myślicie czynić z sobą?

HOŁUB.

Nie jestem rzec w stanie...

Niewiem, wojna przerwana... odpoczną gdzie w kątku...
 Potém wici nadejdą: więc znów, do porządku!
 Na kresy! do chorągwi i szablę przypaszę...
 I znów pocznę rycerską biedną dolę naszą...
 Aż kiedyś... jakaś kula albo szabla wroga
 Zaprowadzi mnie... z skargą przed oblicze Boga.

STAROŚCINA.

A! czyż ciągle ta wojna... czas spocząć nareście...

HOŁUB.

Ha cóż! niema co robić! Żyć nie lubię w mieście
 Wrzawa wojenna dobra, bo jak wino poi...
 A pijany nie czuje... choćby nędzy swojej —

STAROŚCINA.

Cześnik miał jakieś przecie... podobno zamiary...
 Kłopotał się mówiono... szukał dla was pary...

HOŁUB.

Wdzięczem jestem stryjowi, lecz on i nikt w świecie
 Już mnie dziś nie ożeni. Cóżbym dał kobiecie?
 Resztki człeka i serca, mam przecie sumienie,
 Nie chcę zwodzić nikogo... to też się nie żenię...

STAROŚCINA.

Dziwnie jednako na świat patrzymy oboje...
 Ja także serca nie dam... zmarło serce moje.
 Lecz nie tylko z miłości wszak się ludzie biorą,
 Są małżeństwa z szacunku, w których mąż podporą...
 Ludzie się wiążą zimną przyjacielską dłonią...

HOŁUB.

Świątokradzkie małżeństwa; na takie nie skłonią
 Mnie ni rady niczyje, ani przykład mnogi...

STAROŚCINA.

To prosty rozum tylko...

(milczenie)

HOŁUB

(po chwili).

Któżby zgadł, na Bogi!

Że my, cośmy o szczęściu tak niegdyś marzyli
 W tych przechadzkach samotnych... pomnisz? w téj się
 chwili

Zejdziemy po lat tylu przeżytych tęsknicach...
 Z takim chłodem na ustach... z uśmiechem na licach...
 I spotkawszy się... dziwną wieść będziem rozprawę,
 Jakie małżeństwo święte... prawe lub nieprawe —
 Że my, cośmy przysięgli żyć tylko dla siebie,

Prędko miłość pogrzebiem, jak się trupa grzebie,
O którego się lęka, by nie kaził domu..

STAROŚCINA

(wzruszona ale hamując się)

Gabrielu! Rotmistrzu... czyjaż winą? komu...
Przypisać ją?... wszak nie mnie?

HOŁUB

(gorąco)

Jakto? więc nie tobie

Więc mnie może? Więc jam ją położył w tym grobie
Tę świętą miłość naszą, co trwać miała wieki?...
Żołnierz szedłem na wojnę, u twojej opieki
Szczęście, pokój i przyszłość zostawiałem śmiało...
Jak Bóg Kaina spytam... A cóż się z nią stało?
Złamałaś wiarę, mało, tyś wiarę zabiła...
I w kobiety i w ludzi... a byłaś mi, była...
Nad życie droższą... kiedy wieść tę przyniesiono
Żeś ślubila innemu, tego starca żoną...
Chciałem zabić potwarce, nie dawałem wiary
By anioł nosił tylko anielskie maskary!
Ale list, ale pierścień... wreszcie śmierć przyniosły...
Świat się skończył, jam umarł, a z grobu wyrosły
Piołuny tylko...

STAROŚCINA.

Słuchaj! nie bluźnij! skończone

Wszystko pomiędzy nami... chwile policzone...
Pożegnamy się dzisiaj do sądnej godziny...
Tam kiedyś Bóg przeważy moje i twe winy...
Ale chcę abys wiedział ile łez, boleści,

Ile zniosłam męczarni... ile się ich mieści
 W tém sercu. Matka chciała, — przebaczam jój ceniom —
 Chciała szczęścia dziecięcia, chociaż przywidzeniom
 Ludzkim czyniąc zadosyć. Lecz wiesz, że te listy
 Nie ma ręka pisała... że w dzień uroczysty
 W dzień kiedy życie moje zakończyć się miało,
 Bezprzytomną wleczono przed ołtarz, omdlała...
 Zimną dłoń ksiądz przywiązał, a usta się spiekły
 I słowa téż przysięgi świętej nie wyrzekły...
 Znasz że ty życie moje? pojmujesz ofiarę?
 Ale dość! po co rzeczy odnawiamy stare?
 To śmieszne!

HOŁUB

(ponuro).

Tak, bądź co bądź, śmierć wolałbym może,
 Niżli twoją niewiarę.

STAROŚCINA.

Ja także! mój Boże,
 Ależ śmierć nie przychodzi, gdy ją nędzarz woła...

HOŁUB

(przerywając).

A, teraz w samą porę przybywam, bo zgoła
 Widzę, się na powtórne wesele zanosi...

STAROSCINA

(z uczuciem).

Rotmistrzu! Już u ciebie nawet nie uprosi
 I łza moja litości. — Sądź zresztą, jak wola;
 Potęp mnie, ale pomnij: twa i moja dola
 Przyjdzie na ów sąd kiedyś sprawiedliwy Boży,

Który męczeńskie serce na szali położy,
I twoją duszę hardą, wykutą ze głazu...
Bądź zdrow i bądź szczęśliwy...

HOŁUB

(kłaniając się).

O! tego rozkazu

Nie usłucham, niestety! Bądź szczęśliwą, pani,
To łatwiej...

STAROŚCINA

(odchodzi i powraca).

A! ostatniem słowem jeszcze rani!
Jeszcze gniew bucha... słuchaj!

(czulej).

Nic nie pragnę więcej,
Tylko słowa pociechy! i dawniej... dziecięcej
Przyjaźni... przebaczenia... Rozejdźmy się chłodni,
Ale podawszy dłonie... weselój... pogodniej...

HOŁUB

(szydersko).

Tak! rozejdziem się chłodni! chłód przyszedł i lody...
Zima! Ja tak ostygłem, że dziś na twe gody
Patrzałbym obojętny... Czegoż pragnąć jeszcze?

STAROŚCINA

(załamując ręce).

A! tyś kamieniem...

HOŁUB

(zimno).

Tak jest, i już sobie wieszczę,
Że nim wiecznie zostanę. Dziś mój głos na chwilę
Ożył, bom znowu cierpiał... i znów legł w mogile...

STAROŚCINA

(czule).

Takżem ci była przykrą?

HOŁUB.

Nie... chory wykrzyka,
Choć czuła dłoń lekarza jego ran dotyka.

STAROŚCINA

(coraz goręcej).

Gabryelu! mój bracie!

(Hołub stoi martwy.)

Nie! tyś już bez czucia!

HOŁUB

(zawsze zimno).

Czuję... lecz, aby cierpieć — razy i ukłucia,
Nic więcej. Czyjaż winą?

(Kłania się żegnając ją.)

STAROŚCINA

(wzruszona).

Żegnam cię... na wieki...

HOŁUB.

Żegnam...

STAROŚCINA.

W imię miłości zagasłej, dalekiej,
W imię starój przyjaźni błagam cię — o słowo,
Jedno słówko od serca...

HOŁUB.

Ni sercem, ni głową
Do 'dawnych czasów, pani, powrócić nie można...
A wywoływać duchy... jest to rzecz bezbożna...

Zimno dziś witam wszystkich i żegnam podobnie,
Bo i w sercu mi chłodno... i w duszy żałobnie.

STAROŚCINA.

Spodziewam się, że kiedyś i tę dziś przebyta
Chwilę cierpień niewinnych policzą...

HOLUB

(unosząc się).

Kobietto!

Niewinnych !! ty niewinna?!

STAROŚCINA

(oburzona).

Teraz jam ochłodła...

Słyszysz... głos mój zmieniony... byłam prawie podła...
Zniżyłam się do prośby, lecz głowę podnoszę,
Ani o serce, pamięć... o słowo nie proszę!
W duszy jam czysta... tyś mnie nie kochał, mój panie,
Większa tam była duma niżeli kochanie...
Dobrze, żem cię poznała, że węzły te pękły...
Serce cicho odboli, lecz umysł przelekły
Uspokoi je myślą, iż uszło zawodu...
Myśmy kochali... siebie nieznając za młodu...
Tyś okrutny, nieludzki! Dziś cię znam dopiero...
Lituję się nad tobą... widzisz, jestem szczerą.

HOLUB

(z uśmiechem dzikim).

Tak dobrze, Star ościno... o! tak to wybornie!
Jam tyran, ja m oprawca! wyznaję pokornie,
Miłość ta była szaleńcem i igraszką krwawą...
Łzawym jakimś obłędem... trzpiotowstwem, zabawą...

Jam jest dumny okrutnik, po téj głazu bryle
 Można się było spodziać chyba tylko tyle...
 Bezduszny jestem żołdak. Otóż szczęście pani,
 Że ją Pan Bóg ratował z téj strasznój otchłani...

STAROŚCINA
 (czulój znowu).

Gabryelu! ty szydzisz... a szyderstwo boli...

HOŁUB.

Nie, mówię tylko prawdę — bez rozumu, woli,
 Bez serca, jestem żółcią, piołunem, żarzewiem;
 Gryzę, piekę, zatruwam... i co czynię... nie wiem...

STAROŚCINA
 (płacząc).

A! po cóżem tu przyszła? a! po boleść nową...

HOŁUB
 (na stronie).

To kobieta... kamienna...

STAROŚCINA
 (cichym, znużonym głosem).

Żegnam cię...

HOŁUB
 (dziko).

Bądź zdrową.

STAROŚCINA
 (podnosząc głos).

Czołem, panie Rotmistrzu!

HOŁUB.

Starościno! czołem!

STAROŚCINA

(zimniej).

Na zawszeż? Lecz przynajmniej w dniu ślubu wesołym
Mam nadzieję go widzieć... Proszę na wesele...

HOŁUB.

Przybędę! przyjdę płasać z drużyną na czele
I śpiewkę już do tańca zawczasu ułożę...

STAROŚCINA.

Bezдушny!

HOŁUB.

(na stronie).

Bezlitośna!

STAROŚCINA.

Bywaj zdrów.

HOŁUB.

Szczęść Boże!

Choćby z trumny, pospieszę na wasze wesele...

(Starościna odchodzi żywo, nieprzytomna).

~~~~~

### Scena XIII.

Hołub, później Cześnik.

HOŁUB.

(sam).

Więc odeszła!! wzgardziła... kobieto! aniele!  
Niema jój! Ja winienem, ja jestem bez serca...  
Ona niewinna...

(Bije się w piersi.)



Tyś jest kat i przeniewierca...

Straciłem ją na wieki... obłąkany szaleńcem,

Niewiem co jej mówiłem... litości nie miałem...

Teraz — wszystko stracone, iść w bój szukać zgonu...

(wybiega w ogród).

CZEŚNIK

(we drzwiach).

Otóżem się doczekał z mojej pracy plonu!

Słuchałem jak na węglach. Rotmistrz był kamienny,

Ona dobra jak anioł... Stracił moment cenny

W którym losy obojga rozstrzygł wyrok z nieba...

(skłania głowę).

Bądź wola Twoja panie... ty wiesz co nam trzeba!

KONIEC AKTU II.





## AKT III.

Teatr przedstawia mały pokój, obok bawialnego we dworze Starościnej. W głębi drzwi szklane otwarte wychodzą na ogród; w prawo otwarte na pół drzwi do bawialni oświetlone już, w których kiedy niekiedy widać ukazujących się i przesu-  
wających gości, słysząc muzykę. W lewo drzwi do innych pokojów wgłębione w mur. Z tejże strony stoi kanapka. Pokój lekko oświetlony niewidocznym dla teatru światłem lampy. Na dworze mrok późnego wieczora.

### Scena I.

#### STAROŚCINA

(sama, przechadza się żywo, niekiedy przysiadając chwilowo na kanapie).

Tak więc, skończone wszystko — przyszło mi z kolei  
Dotknąć ostatniej, by się rozpadła, nadziei —  
Człęk żelazny żelazem rozdarł serce moje,  
Jakże ja cios ten przetrwam.

(wskazuje na drzwi bawialni).

Jak wniść w te podwoje  
Między wesołych ludzi co wesoło gwarzą,  
Z tą duszą skaleczoną, z tą upiora twarzą!...



Wszak z oczów rozpoznają, co mi duszę nęka.  
Ja umieram — ja konam —

(rzuca się na kanapę).

Wyda się ta męka.

Piersi łzami wezbrały... O! męztwa kobieto!  
Żyj, chociażś umarła, śmiej się, choć zabito...  
Ostygnij, zdrętwij, zamilcz, bądź jemu podobną  
I szyderstwem przykrywaj swoją myśl żalobną,  
A! wina moja... moja! nadto byłam dumną...  
Chciałam udawać chłodną, wyziębłą, rozumną.  
Czemuż na pierś ze łkaniem nie rzucić się było?  
A nuż by mnie odepchnął?... A! toby dobiło...  
Nie dosyć byłam czułą... jakiś strach ucisnął,  
Słowa w ustach konały, ten wyraz zawisnął  
Który rzecz było trzeba... Ja cię kocham stale...  
Jam twoja!!... Próżne teraz rozmysły i żale!!

(po chwili).

Jak na nim widać boleść... poorane czoło...  
Jakie oczy miał łzawe choć mowę wesołą!  
Rwały się z niego jakby męczeńskie wykrzyki...  
I wzrok chwilą był słodki... chociaż głos miał dziki.  
A! zapomnieć potrzeba... odpocząć samotną...  
Lecz jak pozbyć się gości? tę ciżbę zalotną  
Odprawić? tak mi cięży hałas ten i wrzawa!  
Tak mnie ranią ich śmiechy... obraża zabawa..  
A Żegota?... tak nagli o tę dłoń umarłą,  
Z której jeszcze się jego dotknięcie nie starło...



## Scena II.

(Starościna, Marcybella wbiega z bawialni).

MARCYBELLA.

A! ty tu! A! to dobrze, że znajduję przecie!  
Gdzieżeś była? szukałam... nic jeszcze nie wiecie?

STAROŚCINA  
(roztargniona).

Nic — jak to? o czém?

MARCYBELLA.

O mnie!

STAROŚCINA.

O tobie? nic zgoła...

MARCYBELLA  
(z pośpiechem).

Ogromne zaszły zmiany... historia wesoła!!  
Ale może się skończyć straszliwie i... k r w a w o ...  
Wystaw sobie... Strukczaszy... krążył w lewo, w prawo...  
Wszystko to sztuki były... wiesz ty dokąd zmierzał?

STAROŚCINA  
(obojętnie).

Nierozumiem.

MARCYBELLA.

Wszak czołem przed tobą uderzał.  
Zdawało się że stara... sama byłam w błędzie,  
Myślałam że dla ciebie konkurentem będzie;  
Tymczasem — jak dziś widzę — on tylko grunt badał,  
Na mnie z boku spozierał gdy przy tobie siadał...



Ku mnie miłośne skrycie obracał źrenice...  
 Dzień dzisiejszy dopiero zdradził tajemnicę...  
 Nieświadoma, intrygi obwiniam Cześnika...  
 Ten odpycha mnie, czemu? bo wszystko przenika...  
 Bo zazdrośny rozpacza... Ścierają się wściekle...  
 Ja stoję przerażona... co począć w tém piekle...  
 Żal mi obu...

STAROŚCINA  
 (przerywając).

Kochana!... czy w twój wyobraźni  
 Nie nazbyt zwiększasz rzeczy!

MARCYBELLA.

Tak jest! najwyraźniej!!

Radabym, by to było urojeniem mojem,  
 Ale niestety! prawda! Żegnam się z pokojem...  
 Ci zajadli rywale...

STAROŚCINA.  
 Tak są starzy oba...

MARCYBELLA  
 (z urazą).

Nie tak starzy jak ci się nazywać podoba —  
 Cześnik jest w sile wieku, Strukczaszy tak miły  
 Tak żywy, tak wygląda...

STAROŚCINA.  
 Jakże się odkryły

Te straszliwe sekreta?

MARCYBELLA.

Jak? najprościej w świecie...  
 Wiesz, że Cześnik mnie począł prześladować przecie...



Pierwszy zwrócił uwagę mą na Strukczaszego  
 Patrę, śledzę... oho! ho! gdzie mu oczy biega!  
 Dziś już przysiadł się do mnie, i ujął dłoń w dłonie  
 I drzał jak liść jesienny... a ciągle mu skronie  
 Pot obfity oblewał i słowa dwuznaczne  
 Rzucał mi... nie dał mówić, ledwie słowo zaczę  
 On swoje; a z afektu tak uciskał rękę  
 Że z sygnetu mi herby wybił caluteńkie...  
 Ot patrz... Ja pełna strachu... choć nie miałam wstępu  
 Staralam się miarkować, i mimo wykrętu  
 Mimo wszelkich sposobów, by mu przerwać mowę  
 Krzyknął w ucho... o pani! daj mi życie nowe!...  
 Rozumiesz co to znaczy..

STAROŚCINA

(ruszając ramionami):

Rozumiem i sędzę...

Że przyjmiesz afekt jego...

MARCYBELLA.

Lecz Cześnika żądze...

Jego zazdrość straszliwa!! On wyzwąć gotowy...  
 Nuż krew... śmierć... na sumieniu biednej białogłowy!  
 Każdy z nich, gdy nas kocha, staje się nam drogi...  
 Co począć? jak poradzić! O losie zbyt srogi!

STAROŚCINA

(z uśmiechem).

Uspokój się... Cześnika ja żale ukoję...

MARCYBELLA.

Radzisz mi Strukczaszego?



STAROŚCINA.

Spytaj serce twoje...

MARCYBELLA

(łamiąc ręce).

Straszna niepewność... i ten i tamten dziś miły...

Ni przyjąć ni odepchnąć, obu nie mam siły,

A Cześnik mnie przeraża... pełen namiętności...

Gotów sobie, mnie, jemu...

~~~~~

Scena III.

Starościna. Marcybella. Na ostatnie słowa nadchodzi Cześnik.

CZEŚNIK.

Zbytek trwożliwości

Ręczę wam że nikomu...

MARCYBELLA

(chowa się za Starościne).

Broń mnie! broń mnie pani!

Zabije!

STAROŚCINA.

Bądź spokojną.

CZEŚNIK

I słowem nie zrani!

Nieznasz mnie pani jeszcze... Twe tylko na względzie

Szczęście stary przyjaciel mieć może i będzie.

Sam ci go dać nie może... niestety! zapóźno!

MARCYBELLA

(cicho do Starościny).

Patrz, jaką ma postawę poruszoną... groźną
Ratuj mnie. Tę spokojność udaje przed nami!

STAROŚCINA.

Uspokój ją Cześniku...

MARCYBELLA

(żywo).

O! mnie nie omami!

(Do Cześnika).

Cześniku! jam niewinna... tyś sam był przyczyną...

CZEŚNIK.

Ale dobrze!... to wszystko tylko moją winą.
Ja winszuję; a przecież sam na to kazanie
Dzwoniłem, starałem się, tak mi pomóż panie.

MARCYBELLA

(cicho).

Udaje...

CZEŚNIK.

Strukczaszego dawno znam i cenię
Człek zacny... powinszować przyszlęj jego żenie.
Mieć będzie uczciwego małżonka i może
I winna być szczęśliwą z nim... Co daj wam Boże!

MARCYBELLA

(cicho do Starościny).

Jak on to mówi! pasyą ukrywając w sobie
Ucieknę tak się lękam. Jeden legnie w grobie...
Kryją się tylko, ręczę, wyzwanie gotowe.
Lecę do Strukczaszego... (wybiega.)

Scena IV.

Starościna. Cześnik.

CZESNIK

A to dni galowe

Dla nas, bo i ty pani myślisz także pono...

Podać rękę Żegocie.

STAROŚCINA

(zdziwiona).

Ja?

CZEŚNIK.

Coś tak wróżono.

STAROŚCINA.

Źle wróżono! Nic nie wiem o tém, któż to plecie...

Niewolno się przyjaźnie uśmiechnąć kobiecie.

Niewolno rozweselić, by ją ciżba płocha

Nie posądzała zaraz, że już kogoś kocha...

Mamże wiecznie być smutną?

CZEŚNIK.

A! niech pan Bóg broni.

Ale przecie coś wróżą...

STAROŚCINA.

Któż wróży?

CZENŚIK

(cicho wskazując bawialnią).

Tam — oni...

STAROŚCINA.

Ja nic niewiem.

CZEŚNIK.

Żegota w różowym humorze...

STAROŚCINA.

To nie z mojej przyczyny, a jeżlim go może
Do zbytku ośmieliła... o! żałuję bardzo.
Nie bez racji kobiety mężczyznami gardzą...
Płosi są... i nas przeto za zbyt płocze mają...

CZEŚNIK.

Nie gniewajże się pani, że ci męża rają.

STAROŚCINA.

Zawcześnie!

(po chwili).

Cóż pan rotmistrz... odjeżdża... odjedzie?

CZEŚNIK.

Wkrótce... już się wybiera... Ależ się nie będzie
Gniewać mi pani moja, za jego przybycie...
Chciałem, żeby przyjechał i odjechał skrycie...
Traf go odkrył... daruj mi... ja sam cierpię na tém

STAROŚCINA.

Przecież grzechu w tém niema. Myślałam jak z bratem
Zobaczyć się... on ze mną był jak z obcą sobie.

CZEŚNIK.

Dużo cierpiał, stetryczał...

STAROŚCINA.

Mój Cześniku drogi...

Znam twe serce... myśl zgadłam. Próżne dziś te trwogi
Jak próżne były chęci, daremna nadzieja
Co się raz rozłamało, nigdy się nie skleja...
Zapomnijmy! przebaczymy!

CZEŚNIK.

Ucierpiałaś pani.

STAROŚCINA.

Cierpiałam, prawda... ale to serca nie rani,
Bom nie miała nadziei; boleśniej, że w chwili,
Kiedy rozstać się mamy, nie rozstajem milój,
Przyjaźniej i bez żalu...

(po chwili).

Rotmistrz jedzie tedy...

CZEŚNIK.

Jedzie zaraz, natychmiast... wiele z tego biedy...
On jest jakby zabity... tyś smętna, znękana,
Mnie się serce ścisnęło...

STAROŚCINA.

A! o tego pana

Nie obawiaj się wcale — nic mu się nie stanie.

CZEŚNIK.

Nie mów tak, ja rotmistrza znam; ma panowanie
Nad sobą wielkie, ale cierpi tém okrutniej.

STAROŚCINA.

Nie sędzę... Po wspomnieniach zawsze ludziom smutniej,
Ale gdy rzeczywistość dobije na jawie,
Sny ujdą... i nic więcej nie zostanie prawie...
Prócz goryczy zawodu.

CZESNIK.

A często... rozpaczy...

STAROŚCINA.

Tylko nie w nim...

CZEŚNIK.

A któż wie?

STAROŚCINA.

Ból mówi inaczej,

A gniew chłodny jest inny.

CZEŚNIK.

Przestać o tém lepiej...

STAROŚCINA.

Niech jedzie...

CZEŚNIK.

Już odjeżdża!

(na stronie).

Ludzie zawsze ślepi!

Scena V.

STAROŚCINA.

(sama).

Jedzie! niech prędej jedzie — niech go tu nie będzie!!

Czuję go, widzę jeszcze... spotykam wzrok wszędzie,

Dusi mnie tu powietrze... śmiechy ich mnie rażą...

Szyderstwo, urąganie z każdą widzę twarzą...

Gdzie się skryć! jak ich pozbyć! a! nieznośne życie!

Lica barwić uśmiechem — a tu — boleé skrycie

Obok śmiechy i śpiewy, muzyka — zabawy

(sposstrzegając nadchodzącego Żegotę).

Otóż i natręt... idzie chyba dla — odprawy!

Scena VI.

Staroscina. Żegota podchmielony i wesół.

ŻEGOTA.

Przecież Cię wyszukałem światłości królowo!
 I świat mi się rozjaśnił... jak barwą tęczową...
 Jasność z twych oczów płynie, gdziekolwiek doleci
 Wszystko do koła błyszczy, promienieje — świeci!...
 Znikniesz, natychmiast ciemność cały świat ogarnia
 Tęsknota... boleść... męczarnia!!
 Pani, spojrzysz na sługę i powróć mu życie!
 Wskrześ z martwych!!

STAROŚCINA

(niecierpliwie).

Mój chorąży! co też wy mówicie!

ŻEGOTA.

Jak to? co? szczerzy jestem... nie czekając długo
 Pani, lub trupem będę — lub twym wiecznym sługą...

STAROŚCINA

(wzdając że niesłyszysz).

Jestem trochę cierpiąca... któraż to godzina?

ŻEGOTA.

Wieczór, niewiem; przy Tobie czas się zapomina.
 Na cierpienie, w wesołe grono wejść najlepiej
 To orzeźwi, rozerwie i zaraz pokrzepi.

STAROŚCINA.

Ja spocząć potrzebuję.

ŻEGOTA.

Pani mnie wygania . . . ?

A! gdybyż odejść można! ale serce wzbrania
Opuścić skarb ten, który nad świat cały ceni.

STAROŚCINA

(powtarza).

Ja spocząć potrzebuję . . .

ŻEGOTA.

Humor się ten zmieni,

Wnijdź tylko pani . . .

(wskazuje bawialnią)

STAROŚCINA.

Proszę, daj mi spocząć chwilę . . .

ŻEGOTA.

A! chciałbym być posłusznym . . . lecz zbywa na sile
By spełnić twe rozkazy, nogi wrosły w ziemię.
Pozwól niech z serca zrzucę ciężące mi brzemię . . .

STAROŚCINA

(niecierpliwie).

Spocząć pragnę!!

ŻEGOTA

(na stronie).

No, teraz przyszła na mnie pora!

(patetycznie).

Pani . . . królowo moja!

STAROŚCINA

(głośniej).

Jam chora! jam chora!

ŻEGOTA.

Tylko słowo . . . ot, z chwili korzystając błogięj. —

(klęka.)

Żywot, imię i siebie ściele pod twe nogi.

STAROŚCINA

(cofając się).

Cóż to jest? co takiego?

ŻEGOTA

(wstając).

Czym się źle wysłowił?

STAROŚCINA.

Nierozumiem doprawdy. . .

ŻEGOTA.

Chcesz, bym jaśniej mówił?

Pani, królowo moja, jam wojak i swady

Niemam bardzo wytwornęj, ale nieznam zdrady

Jakim jestem, takim się bez obłudy stawię. . .

Co przyrzeknę, dotrzymam uczciwie i prawie.

Kocham cię szczerze, mocno — i proszę o rękę. . .

STAROŚCINA

(zimno i poważnie).

Pozwól, niech równie szczerze złożę ci podziękę,

Lecz zarazem wypowiem jak mnie mocno dziwi

Tak raptowne kochanie. . . O ludzie szczęśliwi!

Co tak nagle pokochać, przysięgać możecie,

Że zapewnicie przyszłość sobie i kobiecie. . .

Dwa dni ją ledwo widząc, a nieznając wcale. —

Wnet miłość ślubujecie w gorącym zapale —

Lecz długoż będzie trwałym ten ogień słomiany?

Znaszże pan serce, którym pragniesz być kochany?
 Znaszże mnie, me uczucia, mój humor i wady?...
 Młodość takiej ślepoty daje nam przykłady
 Ale w niej też jest siła, co losy zwycięża...
 Która ludzi przetwarza, a żonę i męża
 W swoim ogniu gorącym jak dwa kruszce spaja...
 My — oboje młodości przeszliśmy rozstaja,
 Nam inaczéj potrzeba kochać się i żenić...
 I taką przyszłość stworzyć co się nie da zmienić.

ŻEGOTA

(zmieszany).

Pani, by ciebie poznać, trzebaż czasu długo?...
 Kto cię zobaczył wiecznie zostanie twym sługą.

STAROŚCINA

(z goryczą).

Jakże wiesz, że te lica i usta nie kłamią?
 Żem tém jest, czém się zdaje, wszak pozory mamia...

ŻEGOTA.

Pani! ja w ciebie — wierzę.

STAROŚCINA.

Dziękuję, i wzajem

Wierzę w szczeróść żołnierską,.. lecz życie nie rajem!
 Życie próbą jest ciężką, a tych kajdan waga...
 Tylko wielkie uczucie udźwignąć pomaga...
 Ja go niemam, — otwarcie mówię, bo was cenię
 Jak zacnego człowieka...

ŻEGOTA

(smutnie).

Proszę uniżenie!

Starościno kochana... na słowach nie zbywa...

Ale mi się zdawało, żeś była... życzliwa...

Żeś mi była łaskawą?...

STAROŚCINA.

Wnioskujecie skoro...

Mężczyzni często przyjaźń za coś więcej biorą...

ŻEGOTA.

A więc tak? ostatecznie?

STAROŚCINA.

Szczerość wzajem płacę...

Ja za mąż iść nie myślę, jeśli wolność stracę

Nie oddam jej aż chyba w ręce — w ręce tego

Komu serce się odda...

ŻEGOTA.

Cóż w tém nie jasnego!

Z rana słońce świeciło, wieczór przyszły mroki!

Nierozumiem, lecz twoje szanuję wyroki...

Z smutkiem na sercu idę, ale bez rozpacz...

Było lepiej, ha! jeszcze może być inaczej...

Pospieszyłem się nieco... więc poczekam dłużej...

STAROŚCINA

(łagodnie).

Mój choraży, jam chora...

ŻEGOTA

(odchodząc).

Horyzont się chmurzy,

Uciekam; ale protest kładę przed urzędem,

Że sprawy za przegraną niemam żadnym względem.

Scena VII.

STAROŚCINA

(sama).

A! przecież! jakże ciężko pozbyć się go było!
 A tak chciałam być sama, z taką jeszcze siłą
 Wciąż mnie ciągnie ku sobie widmo jego blade...
 Pójdę... polecę za nim... przebłagam za zdradę...
 Powiem mu wszystko! wszystko, klęknę i zapłaczę...
 Niech urąga, odpycha... ja i to przebaczę...
 Ale my się rozstaniem bez gniewu, niechęci...

(myśli).

A! nie... to człęk żelazny... on dumie poświęci
 Szczęście, siebie i wszystko...

(patrzy w ogród).

Ktoś się tutaj skrada?

Serce mi bije... to on!! ta smutna twarz blada...
 Idzie tutaj!! Skryję się... podsłucham... zobaczę...
 Niech łez moich niewidzi... w ciszy je wypłaczę...

(kryje się w framugę z lewej strony).

Scena VIII.

HOLUB.

(nadchodzi zwolna, wahając się i staje we drzwiach od ogrodu).
 Głupi! podły! nikczemny! bezsilny — namiętny!
 Po co wleciesz się tutaj i kłamiesz wykretny...
 Sam sobie. Na koń było sięść i rzucić wodze,

Niech by cię niósł w otchłanie . . . rozbił gdzie na drodze,
Lub w rzekę padł lub w ogień, tobyś z życiem może
Skończył i te męczarnie, zrzucił te obroże . . .

(milczy).

Podły o! stokroć podły — na nic siły nie ma,
Ni przebaczyć ni wzgardzić! Z łzawemi oczyma,
Klnie szalony . . . a kiedy od niego uciecze,
Namiętność go za szyję do jęj stóp przywlecze . . .

(po pauzie).

Zobaczyć ją raz jeszcze! tak! to mnie uzdrowi . . .
Zobaczę ją . . .

(zagląda).

Z uśmiechem króluje tłumowi,
Zobaczę, jak się wdzięczy do swego kochanka . . .
To mą miłość zabije; Stanę i z krużganka . . .
Rzucę jedno wejrzenie przekleństwa ostatnie . . .
I na koń, i w szeregi, aż mnie Tatar płatnie,
A piersi mu nastawię z ochotą skwapliwą . . .

(zagląda.)

Jęj tu niema! Gdzieś pewnie na rozmowę tkliwą,
Zeszła z nim na ubocze . . . Miłość lubi ciszę . . .

(milczy).

Chciałbym ją raz zobaczyć . . . Lecz ludzi naśmieszę . . .
(sposstrzegając Starościne cofa się, ona wychodzi z ukrycia).
A! ona tu.

Scena IX.

(Hołub, Starościna ukazuje się).

STAROŚCINA.

Wy! tutaj!!

HOŁUB
(smutnie).

Jak zmora się włóczę...
Idę... szukam... Cześnika... chcę mu oddać... klucze,
Przepraszam... ale spieszo mi żegnać go było...
Aż tu wleciałem za nim... i tę twarz niemiłą,
Znowu pani narzucam... myślałem że z boku,
Wolno będzie... twe szczęście dojrzeć memu oku,
I tak pobłogosławić, jak ci błogosławią...
Których tancerze padłych na posadzce dławia...

STAROŚCINA.

Słów mi brak...

HOŁUB.

Ha! postępek godzien wielkiej kary,
Lecz w nim tyle goryczy i żółci bez miary,
Że on się już sam karze swoim czuciem własnym.

STAROŚCINA
(nieśmiało).

Słucham cię, nierozumiem... ale z czołem jasnym,
Spokojna i szczęśliwa spotykam cię prawie,
To ostatnie spotkanie...

HOŁUB.

Ostatnie... na jawie

STAROŚCINA
(podając rękę).

Żegnajmyż się bez gniewu, proszę, błagam ciebie!
Jeśli wszelkie uczucie w sercach się pogrzebie,
Niechaj chłód pozostanie co z mogiły wieje,
Ale nie gniew namiętny! Daj mi tę nadzieję!

HOŁUB

(smutnie).

Obojętność, chłód . . . pani! próżne to wyrazy,
 Mówim żeśmy głazami — nie czuję jak głazy . . .
 O gniew mnie nie obwiniaj, . . . gdy się zburzy wino,
 Kwasy z niego powstają . . . tak miłość przyczyną,
 Gniewu jest i w tym gniewie trwają jęj zarody . . .
 Starszy byłbym ostygły . . . nadtom jeszcze młody . . .
 Sam niewiem co mi sercem zburzoném kołysze . .

STAROŚCINA

(czule).

Gabryelu!

HOŁUB.

A! słodki głos przerywa ciszę,
 Na co ze snu mnie budzisz . . . Już przez usta moje,
 Imienia twęj młodości, ja się wyrzec boję . . .
 Nie śmiem, nie umiem . . w duszy mojęj się zatarło,
 Wszystko stare — prócz bolu . . tak! wszystko umarło.

STAROŚCINA.

A my żyjemy — starzy. —

HOŁUB.

Jak z dwóch flasz wonności,
 Zostały szkła bez woni, pył w nich tylko gości . . .
 O Maryo . . . pani moja! gdybyś ty wiedziała . . .
 Jakeni ja ciebie kochał, jak miłość ta cała
 Życiem była, modlitwą . . . Byłaś mi aniołem . . .
 Boga w tobie widziałem.

STAROŚCINA.

Kochaliśmy społem . . .
 Szła nasza miłość równo . . . czcilałm bohatera!

HOŁUB.

A jednak ...

STAROŚCINA.

Tem zgrzeszyłam, że człek nieumiera,
 Kiedy chce i powinien... i przeżyłam... siebie...
 Chodzę smutnym upiorem... tak chciał Bóg na niebie,
 Karząc za bałwochwalstwo...

HOŁUB.

A! srodze ukarał,
 Mnie! mnie! Com ja wycierpiał, jak umrzeć się starał,
 Strute życie ciążyło... wlokłem się bezumny,
 Za trupem mego szczęścia, obok własnej trumny,
 Rzucałem się w gąszcz szabel, na kule armatnie,
 Dzień każdym witał pragnąc by chwilę ostatnią...
 Ale śmierć odpychała pastwę nie ponętą,
 Szable, kule mijały, z jakąś wzdargą wstrętą,
 I żyłem potępiony...

STAROŚCINA.

Gabryelu ...

(poprawia się).

Panie!

Niech z tym żalem na zawsze gniew ku mnie ustanie,
 Daj mi rękę przyjazną.. podaj mi dłoń bratnią,
 I niech ta chwila.. która... będzie nam ostatnią,
 Pojedna w obec Boga dwie zwaśnione dusze.
 Przebacz! przebacz!!

HOŁUB

(wzruszony).

Ja! tobie! nie! ty mnie katusze,

Któreś dla mnie poniosła! gdy szalona, wściekła
 Miłość moja oboje, do piekieł nas wlekła...
 Gdy ślepy, dumny, dziki — niezważając na nic,
 Jak w miłości tak w gniewie nie widziałem granic...
 Dziś dopiero w spłakane patrząc twoje oczy,
 Świat boleści ujrzałem co i mą pierś tłoczy.

(klęka).

Proszę cię przebaczenia! daruj moją winę...
 Pójdę ztąd spokojniejszy... gdzieś na wojnie zginę...
 Jam zbrodzień, tyś niewinna...

STAROŚCINA.

Gabryelu drogi,

Ty przebacz... ty zapomnij.

HOLUB.

Pod tve składam nogi,
 Późny żal, lecz ty święta, darujesz me szaty...

STAROŚCINA

(kładnąc rękę na jego ramieniu).

Gabryelu! a! przeszłość, ból już uleciały,
 Znów ciebie widzę, słyszę i jestem szczęśliwa

HOLUB

(cicho).

Maryo! czy mnie odpędzisz?

STAROŚCINA.

Któż szczęścia pozbywa,
 Kiedy mógł je odzyskać!!

HOLUB.

Zapomnij przeszłości —

STAROŚCINA.

Ah! wszystko zapomniane...

(podaje mu ręce. Hołub klęcząc je całuje.)

Scena X.

Ciż, Marcybella i Strukczaszy wchodzą przez drzwi do bawialni.

STRUKCZASY.

Idziem do Jejmości

Dobrodziejki...

MARCYBELLA

(postrzegając rotmistrza).

A! rotmistrz... przed nią... na kolana...

Cóż to jest? Cześnik wygrał!

STRUKCZASY

(zdziwiony).

Któż? co? Tego pana

Nie znam... jakiś wielbiciel nowy.. niespodzianka...

Ale zwinął się szparko z swą rolą kochanka...

I idąc przez bokówkę, nim wszedł na bawialnię...

Jejmość w kątku zaswatał... A to mi to walnie!

STAROŚCINA

(przedstawiając Hołuba).

To mój dawny przyjaciel... krewny...

STRUKCZASZY

(kłaniając się).

A! a! widzę

(na stronie).

Bliski krewny!

MARCYBELLA

(na stronie).

W niegodnej był Cześnik intrydze!

STRUKCZASZY

(głośno).

Więc razem z winszowaniem... Asindzka pozwoli,
Abym się też poskarżył na to co mnie boli.

(staje poważnie, biorąc za rękę pannę Marcybellę,
odchrząka i mówi).

STRUKCZASZY

(oratorsko).

Są w księdze przeznaczenia niezłomne wyroki...
Człęk idzie... ale niewie dokąd stawia kroki,
Tak i ja, gdym zawitał w tego domu progi
Mógłżem zgadnąć, że dekret zapadł na mnie srogi,
Że amor, który sercom nie przepuszcza ludzi...
Ze snu długiego także i moją pierś zbudzi.
Że oczów tych jasnością przejęty do głębi
Padnę jego ofiarą... a tyran mnie zgębi!:

MARCYBELLA

(gniewnie).

A pfe!

STRUKCZASY

(poważnie).

Jakto pfe? pani, w najgorętszym żarze
Gdy kocham... cóż dziwnego, że na miłość skarżę?
Ona mnie niewolnikiem czyni, kładzie pęta...
Staje więc winowajca...

MARCYBELLA

(cicho).

Ha! zemsta dopięta!

STRUKCZASY.

Pobłogosław nam pani...

STAROŚCINA.

O! z serca całego...

Lecz nawzajem. —

Scena XI.

Ciż i Bodzanta do bawialni wpada.

BODZANTA.

Więc teraz o charta żółtego
Historią się upomnę...

(staje zdumiony, patrząc na Hołuba).

Cóż to za gość nowy?

Któż to jest?

STRUKCZASY

(półgłosem).

To jest... kuzyn... i podobno wdowy
Bodaj nie narzeczony... co charta wyprzedzi...

BODZANTA.

Ale gdzież! zkąd? i jakże?

STRUKCZASY

Miłość w kątku siedzi.

I takie figle płata...

BODZANTA.

Zkąd się wziął u licha!

Kiedyż przybył?

STRUKCZASY.

Spadł z deszczem i zakradł się z cicha.

BODZANTA.

Ale...

STRUKCZASY.

Cicho, bez ale. Wiesz, że ja się żenię?

BODZANTA,

Z kim?

STRUKCZASY

Domyślaj się mądry !!

Scena XII.

Ciż, i Cześnik wchodząc postrzega Hołuba przy Starościnnie,
której rękę trzyma.

CZEŚNIK.

(stając).

Co to jest? złudzenie!

Rotmistrz i Starościna razem, i dłoń w dłoni!

Cud Boży... milczą usta... a oko łzę roni..

Jakże się stało? kiedy?

STAROŚCINA

(do Cześnika).

Stało się przez ciebie!

Tyś zgadł uczucia moje, tyś w serca potrzebie

Był opatrznością naszą... a Bóg w twym zamiarze

Pomógł...

CZEŚNIK

(podnosząc ręce do góry).

Niech błogosławi mojej drogiej parze!!

MARCYBELLA

(żywo).

Ale tu jest i druga...

CZEŚNIK.

Gdzie? jaka tam druga...

STRUKCZASY.

Ja z panną Marcybellą...

MARCYBELLA

(na stronie do niego).

Patrz! jak drży! jak mruga!

CZEŚNIK.

Z serca państwu winszuję!

STAROŚCINA.

I to twoje dzieło...

CZEŚNIK.

Cyt! nie biorę na siebie... niewiem zkad się wzięło?

MARCYBELLA

(na stronie).

Zawsze żal jeszcze do mnie... a! jaki zawzięty!...

~~~~~  
**Scena XIII. Ostatnia.**  
~~~~~

Ciż, Żegota wchodzi z bawialni.

ŻEGOTA

(staje i patrzy).

Sam jeden pozostałem... a tu tłum ściśnięty...

Cóż to jest? do bokówki cisną się, kto żywy,

Czy jakie widowisko??

STRUKCZASY.

Dziwy panie, dziwy!

A chcesz bym wytłómaczył, co ciekawość budzi?

Widok rzadki... Szczęśliwych oto czworo... ludzi...

ŻEGOTA.

Któż? co? Waćpan?

STRUKCZASY.

No, tak jest, lecz idzie ktoś przodem

My z panną Marcybellą za tém państwem młodém.

(wskazuje Hołuba i Starościnę).

ŻEGOTA.

Rotmistrz! tutaj! cóż to jest? ten sobie poradził...
Teraz wszystko rozumiem... on to mnie odsadził...

(do Cześnika.)

Posłuchaj mój Cześniku... nie gub mnie ze świata...
Niechże dłoń twa szczęśliwa i mnie gdzie zaswata.

Drezno, 1866. Kwiecień.



BG0893210